Nr. 228 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Kraków, Poniedziałek 6 Października 1924.

Rok XLIII.

Prenumerata miesięczna.
Bez odnoszenia . . . 3·40 zł
Z odnoszeniem . . . 3·60 „
Z przesyłką pocz. . . . 4·20 „
Za granicą . . . 7·— „
Cena numeru 15 groszy
Adres Redakcji:
ul. Jagiellońska L. 10
Telefon 41 Międzymiast. 1572
Adres Administracji
ul. Jagiellońska L. 16.
Telefon 321

NOWA REFORMA

wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu

Ceny ogłoszeń za 1 wiersz milimetrowy
Zwykłe . . . 10 gr.
Nekrologi . . . 20 „
Nadesłane . . . 25 „
Po kronice . . . 30 „
Na 1-szej stronie . 40 „
Drobne od słowa . 7 „
(najmniej 10 słów)
Układ tabelaryczny 50% drożej.
Nekrologi do 60 mm o 50% taniej.
Załączniki wedle umowy
Nr czeku P. K. O. 400.402.

Przesilenie, którego nie będzie

Kraków, 4 października.

Od dwu dni obradują w gmachu sejmowym kluby poselskie nad przyszłą swoją taktyką parlamentarną i nad stosunkiem do rządu prezydenta Grabskiego. Odbyły więc już swoje zebrania kluby lewicy, centrum i prawicy.

Przyglądając się uchwałom wszystkich stronnictw, należy zaznaczyć, że wszystkie mają wiele zastrzeżeń w stosunku do obecnego gabinetu, że wszystkie wyrażają swoje niezadowolenie z tej czy innej działalności rządu, ale że właściwie żaden klub poselski nie zapowiada **przejścia do opozycji**.

Taki stan rzeczy jest zrozumiały. Przesilenie gospodarcze, wynikające częściowo z sanacji skarbu, a częściowo powstałe wskutek błędnej polityki gospodarczej rządu, wytworzyło ferment wśród szerokich mas wyborców. Żaden klub poselski nie może powiedzieć sobie, że zdolny jest w tej chwili do spełnienia choć drobnej części tych postulatów, których realizacji domagają się od ń wyborcy.

Gdyby rząd obecny był rządem parlamentarnym, sytuacja jego stałaby się krytyczną, a stronnictwa rządzące musiałyby poczynić swym wyborcom koncesje tak daleko idące, że ciężar tych koncesyj mógłby zwalić całą strukturę gmachu rządowego.

Gabinet obecny jest jednakowoż gabinetem pozaparlamentarnym, za który w ścisłem tego słowa znaczeniu nie odpowiada żadne stronnictwo i z którego tak prawica jak i lewica Sejmu „ma prawo“ być niezadowoloną. Rezolucje grup sejmowych, z których każda wypowiada swoje bolączki, i żale, obliczone są raczej na uzyskanie od rządu zmiany postępowania w tej lub innej dziedzinie, a ewentualnie na zmianę obsady poszczególnych tek.

Krótko mówiąc, trzeba stwierdzić, że nikt w Sejmie nie chce obecnie rządu **zbyt silnie popierać, ale też nikt nie myśli go w nadchodzącej sesji obalać**. Wszystkie rekryminacje mają charakter owego słynnego „dixi et salvavi animam meam“, tudzież charakter zapowiedzi: Jeśli chcesz, bym ci nie robił trudności, musisz choć w drobnej cząstce spełnić moje żądania.

Rząd starać się będzie niewątpliwie zadowolić pewnemi ustępstwami wszystkie grupy. Nie mogą one jednak być zbyt wielkie, gdyż to zachwiałoby ową równowagę, jaka dziś istnieje. Każde zaś ze stronnictw będzie dążyło do tego, aby przy głosowaniu znalazła się poza niem większość dla rządu, ale w ostateczności, gdy zobaczy, że jego głosy są dla rządu potrzebne lub że konieczne jest conajmniej powstrzymanie się od opozycyjnego głosowania, uczyni to.

Inaczej dziać się też nie może z tej przyczyny, że Sejm, rozbity na dwie zwalczające się części, **nie jest zdolny do utworzenia rządu parlamentarnego**, a nikt nie weźmie na siebie odpowiedzialności za wywołanie przesilenia w ciągu prac sanacyjnych, z perspektywą wywrócenia się po dwóch czy trzech miesiącach walki z trudnościami istotnemi i zaciekłą kampanją drugiej części Izby.

Jeśli więc w polityce wolno stawiać horoskopy, to wszystko wskazuje na to, że rząd prezydenta Grabskiego przejdzie w najbliższym czasie chwile ciężkich rokowań i burzliwych dyskusyj, ale że jedne i drugie przeżyje.

* * *

Na specjalną uwagę zasługują uchwały powzięte wczoraj przez dwa kluby, tworzące podstawę poprzedniego gabinetu (tj. rządu p. Witosa), a mianowicie przez „Piasta“ i Związek Ludowo-Narodowy.

Uchwały te są doniosłe nietylko z powodu liczebności obydwu klubów, ale także dlatego, że 1) kluby te dotąd głosowały za rządem, podczas gdy większość klubów lewicowych umożliwiała istnienie rządu przez wstrzymanie się od głosowania, 2) że „vox populi“ wskazywał właśnie na te kluby, jako na koalicję, dążącą do przesilenia i zastąpienia obecnego gabinetu rządem parlamentarnym na centro-prawie opartym.

Przyjrzyjmy się tym uchwałom.

Rezolucje Piasta brzmią:

1) Klub PSL stwierdza, że poważna, już wskutek ostatnich wypadków na terenie międzynarodowym oraz wskutek ciężkiego położenia gospodarczego sytuacja państwa, w ostatnim czasie doznała jeszcze pogorszenia przez anarchję szerzącą się na kresach i narażającą na szwank nietylko autorytet państwa, lecz podrywającą możność normalnego funkcjonowania i rozwoju państwa.

2) Klub PSL zmuszony jest stwierdzić z ubolewaniem, że doszło do tego, iż sporadyczne wypadki niepokojów i bandytyzmu przerodziły się w ostatnim czasie w chroniczny stan bezprawia i anarchji. Klub PSL z naciskiem podnosi, że rząd wobec tego pozostaje bierny, jak również wobec jawnej antypaństwowej agitacji niektórych posłów i senatorów, nadużywających przywileju nietykalności poselskiej.

3) Klub PSL stwierdza, że brak programu i konsekwencji w postępowaniu rządu, pozbawionego stałego poparcia w Sejmie i ulegającego często niezgodnym z interesem państwa partyjnym postulatom stronnictw i to stronnictw uchylających się od odpowiedzialności i odmawiających rządowi poparcia i grożących mu obaleniem z drugiej zaś strony brak konsolidacji wśród stronnictw polskich, są jedyną z głównych przyczyn w ciężkiej sytuacji państwa.

4) Klub PSL z całą stanowczością wystąpi przeciw wszelkim zakusom, któreby zagrażały całości i jednolitości państwa, zarazem wzywa rząd, aby wyszedł z biernej obserwacji stanu bezprawia, jaki wzmaga się w państwie, a zwłaszcza na kresach, oraz aby wszelkiemi rozporządzalnemi siłami i środkami wprowadził ład i porządek, zapewnił bezpieczeństwo i stan prawny przez reorganizację policji państwowej według przygotowanych już dawno projektów i przez wprowadzenie silnej administracji.

5) Klub PSL wzywa prezydjum i zarząd klubu, aby czyniąc zadość wezwaniom ludności na ziemiach wschodnich, przeprowadził tamże prace uświadamiające i organizacyjne przez posłów i senatorów PSL.

6) Klub PSL stwierdza, że uregulowanie stosunku mniejszości narodowych do państwa nie może się odbywać w atmosferze nieładu pod naciskiem zbrojnych band i uważa za szkodliwe hasła zmierzające do rozbijania państwa przez projekty niektórych stronnictw.

7) Klub PSL stwierdza, że wysuwane obłudnie dla celów demagogicznych przez niektóre stronnictwa lewicy, w szczególności przez „Wyzwolenie“ w takiej sytuacji żądanie obalenia rządu i rozwiązania Sejmu, nietylko nie jest środkiem parlamentarnym do uzdrowienia stosunków w państwie i poprawy ciężkiej doli ludności, ale może w obecnej chwili pogłębić tylko ogólne zamieszanie i narazić państwo na niebezpieczne wstrząśnienia.

8) Klub PSL stoi nadal na stanowisku, że tylko rząd parlamentarny, oparty na współdziałaniu stronnictw polskich, stojących na gruncie interesów państwa, byłby zdolny wyprowadzić państwo z chaosu i umożliwić przeprowadzenie niezbędnych reform, ale o ile Sejm obecny okaże się niedołężnym do takiej konsolidacji, to klub PSL uważa za konieczne przeprowadzenie zmiany w Konstytucji i ordynacji wyborczej, któreby zapewniły wybór nowego Sejmu, zdolnego do wytworzenia silnej i trwałej większości.

9) Klub PSL wzywa prezydjum i zarząd klubu, aby wobec bierności i braku inicjatywy ze strony rządu przed rozpoczęciem sesji sejmowej przygotowały w myśl dyskusji wytycznej klubu projekty ustawodawcze, któreby doprowadziły do ostatecznej realizacji reformy rolnej, racjonalnego programu gospodarczego oraz wymienionych wyżej reform natury politycznej i celem rozważenia tych projektów i powzięcia stosownych uchwał zwołały posiedzenie PSL na 16 października br.

Uchwały **Narodowej Demokracji**, tj. Związku Ludowo-Narodowego brzmią jak następuje:

1) Klub wita z zadowoleniem wysiłki narodów zmierzające ku utrzymaniu powszechnego bezpieczeństwa i spokoju. Stwierdza jednak równocześnie, że temu celowi najbardziej właśnie zagraża podważanie niewzruszalnych zasad traktatów pokojowych i zakłada stanowczy protest z tego powodu, że delegacja polska na posiedzeniu Ligi Narodów nie znalazła zdecydowanego odparcia prób zakwestjonowania praw Polski do G. Śląska. Wszelkie zamachy na nasze granice będą przez naród polski odparte z całą bezwzględnością.

2) Klub nie dopuści do tego, aby prawo narodu polskiego do utrwalenia narodowego ziem odwiecznie polskich, zapewnionych nam przez traktat wersalski, były zachwiane albo osłabione. Z tego powodu klub odrzuca stanowczo dążenie rządu do utworzenia komisyj mieszanych, któreby mogły wstrzymać wykonanie owych praw, przysługujących nam z traktatu wersalskiego. Niezależnie od tego należy zaznaczyć, że tego rodzaju zarządzenia nie należą do kompetencji władz wykonawczych. W sprawie zamierzonego zawarcia traktatu handlowego z Niemcami klub podkreśla konieczność zabezpieczenia Polsce samodzielności gospodarczej i politycznej i domaga się powołania szerokich sfer obywatelskich i gospodarczych do komisji, przygotowującej projekt tego traktatu.

3) Klub stwierdza, że dotychczasowe jego przestrogi i żądania w sprawie konieczności zapewnienia bezpieczeństwa i praworządności w województwach wschodnich były daremne, że bezczynność rządu wobec agitacji zbrodniczych żywiołów doprowadziła do dzisiejszego stanu, który wymaga energicznych zarządzeń, nie wykluczając nawet czasowego wprowadzenia stanu wyjątkowego na tym obszarze.

4) Klub domaga się od rządu, aby jego polityka administracyjna i szkolna na ziemiach wschodnich była konsekwentna i zgodna z ustawami, jakie obie Izby za zgodą wszystkich stronnictw polskich uchwaliły. Dlatego klub stanowczo odrzuca zapowiedź ministra spraw zagranicznych na posiedzeniu Ligi Narodów w sprawie uniwersytetu ruskiego.

5) Klub ponawia stanowczo swoje wielokrotne żądanie, aby przy wymiarze podatków, zwłaszcza podatku majątkowego przemysłowego i dochodowego trzymano się ściśle zasad prawnych i zabroniono urzędnikom kierować się dowolnością. Klub domaga się surowego ukarania przestępców skarbowych i zwraca szczególną uwagę na ujawnione jaskrawe nadużycia podatkowe na G. Śląsku.

6) Klub z niepokojem śledzi objawy korupcji politycznej, wyrażającej się w tworzeniu spółek spożywczych i kooperatyw o charakterze rolniczym czy bankowym, które następnie otrzymują ze sfer rządowych zaliczki, zamówienia, prawa wywozu i kredytu, narażając w ten sposób już samo przez się ciężkie położenie skarbu na duże straty i wprowadzając demoralizację do życia publicznego.

Wobec powyżej stwierdzonej działalności rządu zarówno na polu polityki zagranicznej jak wewnętrznej, klub ponawia swoją uchwałę z dn. 21 lipca br., że za działalność obecnego rządu nie bierze żadnej odpowiedzialności.

* *

W rezolucjach tych uderza, że podczas gdy Piast kieruje „gros“ swoich zarzutów pod adresem polityki wewnętrznej, zwłaszcza kresowej, — Związek Ludowo Narodowy zwraca swój atak przedewszystkiem przeciwko naszej polityce zagranicznej i tym enuncjacjom z dziedziny polityki wewnętrznej, które wypowiedział minister spraw wewnętrznych.

W tej rozbieżności atakowanych odcinków leży właśnie siła pozycji rządowej.

Narodowa demokracja **atakuje ministra Skrzyńskiego, ale Piast nie ma mu nic do zarzucenia**, sama zaś prawica nie ma dostatecznej ilości głosów, aby obalić ministra, popieranego przez lewicę i Piasta. Świadomość tego w obozie prawicy powoduje, że mimo tylu gravaminów **nie żąda ona obalenia ministra spraw zagranicznych**.

Z drugiej strony Piast, tak bardzo niezadowolony z polityki wewnętrznej, zwłaszcza kresowej, **nie żąda obalenia ministra Huebnera**, wiedząc, iż cieszy się on poparciem prawicy, **a nie chcąc go obalać** przeciw prawicy do spółki ze stronnictwami lewicowemi.

Klub Piasta uchwalił też m. i. rezolucję, stwierdzającą, że **tylko rząd parlamentarny**, oparty na współdziałaniu stronnictw polskich, byłby radykalnem uzdrowieniem sytuacji. Klub ten dodaje jednak równocześnie, że o ileby Sejm obecny okazał się do tego niezdolnym, należy myśleć o zmianie ordynacji wyborczej, któraby pozwoliła na stworzenie silnej większości i rządu parlamentarnego w następnym Sejmie.

Naszem zdaniem, autorowie rezolucyj kładą nacisk **na jej drugą część**. Nie zarzekają się oni wprawdzie prób utworzenia rządu parlamentarnego i w Sejmie obecnym. Próby te napewno podejmą, czy za kilka miesięcy, czy za rok, ale sami niezbyt wierzą w ich powodzenie. Rezolucja jest uchwalona po to, by uzasadnić hasło zmiany ordynacji wyborczej i w ten sposób przeciwstawić konkretną wartość żądaniu, wysuwanemu przez Wyzwolenie, t. j. rozwiązaniu Sejmu. Wyzwolenie powiada: Sejm jest niezdolny do utworzenia większości, należy go rozwiązać; Piast replikuje: zobaczymy, czy się nie da większości takiej utworzyć jeszcze w Sejmie obecnym, a jeśli się to nie stanie, to wina leży w błędzie organicznym Sejmu, tj. ordynacji wyborczej. Zanim się go więc rozwiąże, trzeba uchwalić nową ordynację i dopiero wtedy wybrać nowy Sejm.

Kończąc zaznaczamy raz jeszcze: z upadkiem rządu prezydenta Grabskiego w jesiennej sesji Sejmu **nie należy się liczyć.**

Co mówi p. W. Witos

Warszawa, 4 października (AW). „Echo Warszawskie“ zamieszcza wywiad z Witosem o aktualnych zagadnieniach państwowych. Na zapytanie, jaki jest stosunek Piasta do rządu, Witos odpowiedział: Piast ma wiele do zarzucenia rządowi, ze względów jednak państwowych nie uważam za wskazane w chwili obecnej robić rządowi trudności. Na zapytanie, czy klub Piasta dąży do stworzenia trwałej polskiej większości sejmowej, Witos odpowiedział: Dziś więcej niż kiedykolwiek okazuje się w całej pełni potrzeba stworzenia tej większości. Bez zdecydowanej i wyraźnej większości rząd jak był tak będzie iluzoryczny. Zapytany o zdanie w sprawie konsolidacji „stronnictw włościańskich zapoczątkowanej przez Wyzwolenie, Witos odpowiedział: Nie biorą tego poważnie, gdyż dzieła podobnego dokonać mogą ludzie o zbliżonych poglądach. Dalej Witos zapowiedział, iż klub jego występował w swoim czasie o rewizję konstytucji i poprze Chadecję w sprawie projektu o nietykalności poselskiej.

—oo—

Które państwa podpisały pierwsze protokół genewski

Uznanie dla p. Skrzyńskiego

Paryż, 4 października (PAT). „Temps“ pisze, że jest rzeczą godną zastanowienia, iż **pierwszemi państwami, które wraz z Francją podpisały protokół genewski, są Polska, Czechosłowacja i Jugosławja**. Artykuł przypomina poważny udział Benesza w opracowaniu protokółu, oraz fakt, że **minister Skrzyński był zdecydowanym zwolennikiem obowiązkowego arbitrażu, pod warunkiem przyjęcia za podstawę zasady nienaruszalności traktatów, na których opiera się nowy porządek w Europie.**

O przededniu uzyskania pożyczki amerykańskiej

Warszawa, 4 października (AW). Na wczorajszem posiedzeniu Rady gospodarczej dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego, Steczkowski, informował o staraniach rządu celem uzyskania pożyczki. **Rząd znajduje się w przededniu ostatecznego zawarcia dwóch umów z finansistami amerykańskimi.** Pierwsza pożyczka 10 miljonów dolarów jest przeznaczona na cele komunalne, druga na przemysłowe. Steczkowski jest zdania, iż **wszystkie zabiegi o pożyczki powinny być w jednych rękach ze względu na powagę państwa.**

Podróż 6 samolotów z Francji do Polski

Wypadki 2 samolotów w Weronie

Werona, 4 października (PAT). Znajdujące się w drodze do Warszawy sześć aeroplanów, pilotowanych przez oficerów polskich, wylądowało **w okolicy Werony**, celem zabrania benzyny. Pierwszy aparat por. Piątkowskiego zamiast opuścić się na lotnisko, **wylądował na dawnym placu broni. Wskutek nierówności terenu aparat został trochę uszkodzony**, zaś obaj znajdujący się w nim oficerzy zostali **lekko poszwankowani**. Drugi aparat, który się obniżył celem wylądowania, widząc grupę ludzi, zmierzającą w stronę uszkodzonego aparatu, usiłował wznieść się na nowo, **jednakże motor nie zapalił**, aparat zaś przeleciawszy o **kilkanaście metrów ponad głowami zbierającej się publiczności, opuścił się na przedmieście Tombetta, również trochę uszkodzony**. Lotnicy wyszli bez szwanku. Cztery inne aparaty, w tej liczbie aparat z pułkownikiem Średnickim, dostrzegły sygnały świetlne, pochodzące z Besco Mantico i wylądowały bez wypadku.

—oo—

Wielka demonstracja Słowaków przeciw Czechom

Ks. Hlinka grozi Czechom powstaniem słowackiem

Praga, 4 października (AW). W miejscowości słowackiej Rozsahegy, na pograniczu węgierskiem, przywódca **autonomistów słowackich, ks. Hlinka, obchodził sześćdziesiątą rocznicę swych urodzin**. Uroczystość ta zamieniła się w **wielką manifestację antyczeską, która**

JULJUSZ CLARETIE.

ZBRODNIA NA PODDASZU

(Przekład Kazimierza Rychłowskiego).

(Ciąg dalszy)

Tak, Bernard podobny był naprawdę do owej fregaty. Ciężką miał przeprawę wśród burz i bałwanów; wśród ciężkich fal stracił wiele z balastu, jaki wziął ze sobą w tę drogę: stracił najlepszą cząstkę swej duszy, stracił swoje sumienie! Ale obecnie dobijał nareszcie do portu, a na jego twarzy nie znać było żadnych śladów przebytych walk, rozczarowań, ni zbrodni spełnionej. Oblicze ludzkie — jak powierzchnia morza, pochłania i kryje w sobie niejedną tajemnicę, i trzeba bystrego bardzo oka, by odkryć, że ta lub owa zmarszczka, — to ślady jakiejś okropnej katastrofy.

Tak mniejwięcej myślał Bernard, dochodząc wkońcu do jednego ostatecznego wniosku, że świat należy do ludzi odważnych.

Wrócił do domu koło południa. W sieni i na schodach pełno było ludzi. Słabo mu się zrobiło. Toż i najhartowniejsza stal czasami zmięknie!

— Widocznie otworzyli drzwi — pomyślał. A jeżeli stary coś powiedział?

— Panie Bernard! panie Bernard! — odezwały się głosy.

Bernard pobladł śmiertelnie.

— Panie Bernard — zwrócił się ktoś do niego, — pan sąsiaduje z mieszkaniem p. Hermana.

— Tak, — odparł, starając się opanować wzruszenie. — A o cóż chodzi?

— Pan Herman umarł!

— Umarł?

— Umarł. Zaniepokoiło nas to, że od dłuższego czasu zupełnie się nie pokazywał. Dziś rano wyważono drzwi, — znaleźliśmy go martwego, na środku pokoju.

— Dziś rano?

— Tak. Lekarz orzekł, że musiał umrzeć jeszcze wczoraj.

— Głupcy — pomyślał Bernard.

Postanowił zajrzeć do stancyjki starego Hermana. Tam właśnie komisarz policji spisywał protokół. W pokoju było pełno ciekawych, szeptano sobie o wypadku, rzucano różne uwagi i komentarze.

Bernard podszedł do trupa. Oczy Hermana zaszły już mgłą, ale patrzały wciąż, straszne, szeroko otwarte.

Nie zdradzając najmniejszego wzruszenia, Bernard zauważył tonem zupełnie obojętnym:

— Smutny wypadek!

Poczem zeszedł pomału na dół.

— No i cóż? — zarzucono go pytaniami.

— Oh, nieszczęście — odparł. — Gdybym był wiedział, że chory, jako najbliższy sąsiad byłbym...

— Naturalnie, — przytaknęła mu jakaś kobieta. — Pan nic temu nie winien przecież.

X.

Wrócił do domu dopiero późnym wieczorem. Przedewszystkiem zajrzał do ukrytego skarbu, potem chwycił pierwszą książkę jaka mu się nawinęła pod rękę; próbował czytać. Ale w miarę jak godziny upływały, opanowała go gorączka i coraz silniejsze zdenerwowanie. Nie mógł zasnąć, nie mógł uleżeć w łóżku.

Zaczął nadsłuchiwać, czy nie dosłyszy jakiegoś szmeru tam — za ścianą. I nagle wydało mu się, że słyszy znów ów znany brzęk, brzęk przerzucanych ręką złotych monet.

— Oszalałem chyba! — zakrzyknął.

Ale słuchał dalej uważnie, choć z tajoną trwogą.

Aby się ogłuszyć, zaczął śpiewać głośno, spacerując po swoim pokoju.

I tam — za ścianą, posłyszał wyraźnie jakieś kroki. Wtedy Bernard, ten człowiek od ważny i zdecydowany na wszystko, zadrżał cały. Ów trup, leżący w pobliżu, ciężył mu, jakby mu leżał kamieniem na plecach. W ciągu długich, bezsennych nocy strach opada i najodważniejszych ludzi, a przedmioty znane nam i bliskie, przybierają dziwaczne, obce i straszne kształty. Jest to poprostu kwestja większej lub mniejszej odporności nerwów. Bernard zły był sam na siebie za ten dziecinny lęk, ale bał się naprawdę. Przypominały mu się słyszane w dzieciństwie bajki i opowiadania o upiorach i strachach, pokutujących po nocy.

— A jeśli mi się zjawi? — myślał, — straszny, groźny, w swem śmiertelnem odzieniu? A może stoi tuż nademną, może patrzy na mnie, może już idzie?...

Zimny dreszcz przebiegł go od stóp do głowy.

— Nie, naprawdę głupiec ze mnie. Widziałem przecież, że nie żyje. I ciało jego już ulega powolnemu rozkładowi, aż wreszcie w proch się rozsypie. Wszelkie funkcje życiowe ustały już oddawna, czegoż się zatem lękać? Dzieciństwo!

Pomału uspokoił się zupełnie. Nie myślał już o trupie — myśli jego błądziły gdzieś daleko: widział się sławnym, bogatym, otoczonym rojem pochlebców, którzy zlecą się, jak kruki, do jego złota do suto zastawionych stołów. — Kpić sobie będzie z całego świata, będzie hulał i bawił się wesoło — zawsze, niezmiennie.

Zasnął wreszcie nad świtem, snem mocnym i głębokim. Zwyciężyła jego silna, nieugięta natura.

Obudził go hałas za ścianą: zabijanie gwoździ w trumnę. Zerwał się z łóżka, ubrał pośpiesznie i wyszedł z pokoju. Na progu natknął się na ludzi, którzy właśnie wynosili zabitą trumnę.

Zdjął kapelusz i szedł w milczeniu za nimi spoglądając na trumnę wzrokiem niemal wesołym.

Trumnę złożono na prostym, skromnym wózku.

— Odprowadzę go na cmentarz — postanowił.

Wózek ruszył, — prócz Bernarda nie szła za nim ani żywa dusza. Przechodnie zdejmowali czapki, rzucając półgłosem uwagi:

— Biedak, — pewnie stracił żonę.

— A może ojca.

— A może brata, lub przyjaciela.

Bernard, słysząc te uwagi, nie posiadał się z radości: oto jeszcze taki zysk moralny eskontuje ze swej zbrodni!

Dojechano wreszcie do cmentarza.

(C. d. n.).

—oo—

pod względem wrogiego nastroju wobec Czechów przekroczyła wszystkie dotychczasowe demonstracje. 10.000-ny tłum Słowaków, który zebrał się, aby uczcić swego wodza, usiłował obwołać go prezydentem republiki słowackiej, a nawet domagał się wyboru rządu słowackiego. Ks. Hlinka oświadczył, że naród słowacki został oszukany przez Czechów, którzy nie wypełniają swych obietnic w sprawie nadania Słowacji autonomji. Jeżeli Słowacy nie otrzymają przyobiecanej autonomji, nie pozostanie im nic innego, **jak wywalczyć ją z bronią w ręku.**

———oo———

Katastrofa lotnicza w Grudziądzu

Warszawa, 4 października.

Dnia 30 ub. m. w Wyższej Szkole Pilotów w Grudziądzu sierż. pchor. pilot Edmund Pereświet-Sołtan z 1 pułku lotn. w Warszawie, dokonując ćwiczebnego lotu na aparacie „Ansaldo 300", uległ wypadkowi. Przy schodzeniu do lądowania zaczepił skrzydłem o drzewo, co **spowodowało katastrofę, pociągającą za sobą śmierć młodego pilota.**

Śp. sierż. pchor. Sołtan ukończył w roku 1920 niższą francuską szkołę pilotów, następnie wyższą w Poznaniu, poczem został instruktorem w szkole pilotów w Bydgoszczy.

Po otrzymaniu przydziału do 1 p. lotn. w Warszawie został odesłany na kurs szkoły podchorążych, po ukończeniu której odkomenderowany na przeszkolenie do wyższej szkoły pilotów w Grudziądzu i tu zginie na posterunku.

Cześć Jego pamięci!

Zwłoki śp. sierż. pchor. Sołtana sprowadzone zostaną do Warszawy, gdzie zamieszkuje jego rodzina.

Skazanie mordercy Bolaka na śmierć

Dziś o godz. 12 minut 30 w południe przewodniczący rozprawy major Florek ogłosił wobec całego trybunału, prokuratora i obrońcy **wyrok, skazujący Bolaka, mordercę Anny Wrony, na karę śmierci przez rozstrzelanie.** Wyrok ten został zatwierdzony przez dow. okręgu korpuśnego gen. Kulińskiego. Morderca przyjął wyrok z uśmiechem na ustach.

Egzekucja dokonana zostanie o godz. 2.30, o ile Bolak nie poprosi o jedną godzinę przedłużenia egzekucji.

———oo———

Otwarcie teatru Narodowego w Warszawie

Wczoraj o godz. 8 wieczór odbyło się uroczyste otwarcie Teatru Narodowego. Na uroczystość przybył Prezydent Rzeczypospolitej, powitany przez orkiestrę opery pod batutą dyr. Młynarskiego hymnem narodowym, dalej przedstawiciele rządu, korpusu dyplomatycznego, Rady miejskiej, rzedstawiciele literatury, nauki, wojskowości i liczna publiczność. Po poświęceniu gmachu teatru szereg przemówień rozpoczął prezydent Jabłoński, który skreślił historję odbudowy teatru, dziękując imieniem miasta twórcom wznowienia gmachu z architektem Przybylskim na czele, oraz przedstawicielom literatury i sztuki i całemu społeczeństwu za udział w odbudowie.

Z kolei prezes Baliński podniósł znaczenie teatru w życiu narodu i oddał ten teatr pod opiekę władz artystów, przedstawicieli literatury, sztuki i publiczności.

Następnie przemawiał minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Mikłaszewski imieniem rządu.

Imieniem Związku artystów dramatycznych przemawiał redaktor Krzywoszewski, który stwierdził fakt posiadania przez obecny Teatr Narodowy pierwszorzędnego zespołu.

Następnie przemawiał przedstawiciel kierownictwa artystycznego Teatru Narodowego p. Osterwa, oraz imieniem aktorów p. Kotarbiński. Z kolei Mieczysław Frenkiel wygłosił prolog Artura Oppmana na otwarcie teatru.

Uroczystość zakończyło wystawienie pierwszego aktu „Wyzwolenia".

Następnie w salonach ratusza odbył się bankiet, wydany przez miasto.

Inauguracja na Wszechnicy krakowskiej

Kraków, 4 października.

(s) Dziś odbyło się otwarcie roku szkolnego w Uniw. Jagiellońskim. Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo w kościele akademickim św. Anny. Mszę św. celebrował ks. prof. Bystrzanowski. Świątynię wypełniła szczelnie młodzież akademicka, oraz liczni goście.

Po nabożeństwie senat akademicki w historycznych togach z rektorem i dziekanami, poprzedzany przez pedelów, niosących godła uniwersyteckie podążył plantami do gmachu Collegium Novum.

Tu w auli zajęli miejsca w pierwszych rzędach: ks. biskup Sapieha, ks. biskup Nowak, wojewoda Kowalikowski, komisarz rządu Wawrzasek z wiceprezydentami Rollem, Wielgusem i Sarem, rektor Akademji górniczej Krause, prez. sądu apelacyjnego Wolter, prez. Izby skarbowej dr Greger, prezes kolei Prachtel, kurator Owiński, dyr. policji Styczeń, dowódca O. K. gen. Kuliński, komendant O. W. płk. sztabu gen. Augustyn i inni.

Na katedrze zasiadł rektor ks. Zimmermann, a po bokach dziekani wydziałów z profesorami. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem przez chór akademicki kantaty, poczem prorektor dr **Łoś** złożył sprawozdanie z ubiegłego roku szkolnego w Uniwersytecie.

SPRAWOZDANIE PROREKTORA ŁOSIA.

Prorektor dr Łoś, zdając sprawę z rozwoju Uniwersytetu w ub. roku zaznaczył, że w roku szkolnym 1923-24 ogółem liczył Uniwersytet Jagiell. 5379 słuchaczy, z tego 5200 słuchaczy zwykłych, zaś 179 słuchaczy wolnych. Nowo wpisanych było 1869, wyznania rzym-kat. 3350, mojż. 1715, gr.-kat 225 itd. Na wydział teologiczny uczęszczało 123 słuchaczy, na prawniczy 1404, z tego nowo wpisanych 540, rzym-kat. 993, mojż. 345. Na wydział lekarski 712, z tego nowo wpisanych 153, rzym-kat 487, mojż. 146, na wydział filozoficzny 2853, z tego nowo wpisanych 1026, rzym-kat. 1534, mojż. 1156, na rolniczy 167, nowo wpisanych 67, rzym-kat. 146, mojż. 8, na oddział farmaceutyczny 120, z tego nowo wpisanych 42, rzym-kat. 56, mojż. 61.

Wreszcie zwrócił się prorektor do nowoobranego rektora ks. Zimmermanna, oddając mu godła władzy rektorskiej w myśl starodawnej formuły, powtarzanej corocznie od lat pół tysiąca: „accipe sceptrum regiminis, catenam dignitatis, annulum sponsaliem".

PRZEMOWIENIE REKTORA KS. ZIMMERMANNA.

Z kolei rektor ks. dr Zimmermann, nawiązując do przemowienia prorektora, podkreślił, że razem z naszym uniwersytetem, cała **nauka polska przechodzi kryzys.** Daje się to tem dotkliwiej odczuwać, że gdy inne współzawodniczące a nieprzychylnie dla nas usposobione kraje, starają się wyrownać zaległości w pracy naukowej z czasów wojny, **to u nas ograniczono pracę naukową,** mimo, że jest to dziedzina, **w której oszczędności robić nie wolno.** Krótkowzroczność na tem polu nie **da się powetować i mści się straszliwie** we wszystkich gałęziach wiedzy i wytwórczości państwowej. Ziemia nasza stać się może **pastwą inwazji** wobec narodów, które nie mogą znieść naszej niepodległości.

Z kolei ks. rektor Zimmermann wygłosił odczyt inauguracyjny pt. „Z zagadnień postępu społecznego".

KRONIKA

Kraków, 4 października.

DZISIEJSZY NUMER „NOWEJ REFORMY" składa się z 6 stronic druku.

MUZYKA KOŚCIELNA. W kościele św. Piotra w niedzielę 5 bm. podczas mszy św. o godz. 12 pełna orkiestra policji państw. pod batutą kapelm. Karasia, wykona utwory relig. Mascheroniego, Rossiniego, Bacha i Schuberta.

O godz. 12 w kościele OO. Franciszkanów orkiestra symfoniczna zawodowego Związku muzyków polskich wykona utwory religijne. Podczas mszy św. Komitet Tow. Żałobnego Krzyża zbierać będzie datki na pomnik dla młodzieży krakowskiej poległej w obronie granic Polski, spodziewając się, że społeczeństwo nie odmówi poparcia.

PO ROZWIĄZANIU KRAK. RADY MIEJSKIEJ. Jak donosiliśmy, min. spraw wewn. nadesłało do województwa krakowskiego protest Rady miasta Krakowa przeciw jej rozwiązaniu. Ministerstwo zażądało dodatkowych wyjaśnień co do szczegółów podniesionych w motywach protestu. Obecnie wydział samorządowy województwa wygotowuje odpowiedź na zapytania ministerstwa, a celem zebrania szczegółowego materjału, zwłaszcza co do sprawy kooptacji nowych radców miejskich w r. 1918, zasięgnął informacyj w magistracie krak.

W SPRAWIE KWATERUNKOW OFICERSKICH. Komendant obozu warownego w Krakowie, pułk. sztabu generalnego Augustyn, wystosował do prezydjum miasta następujące pismo, w którem mówi, że władze wojskowe zdają sobie jasno sprawę z ciężaru, jaki spada na barki mieszkańców Krakowa, na wypadek, gdyby ustawa weszła istotnie w życie. Atoli z drugiej strony, biorąc pod uwagę bardzo ciężkie, a nawet wprost opłakane warunki mieszkaniowe, w jakich nasz oficer obecnie żyje, stan ten nakłada na mieszkańców pewne obowiązki, od których się przedewszystkiem obywatel Rzplitej polskiej, o ile warunki bytu to możliwem czynią, uchylić nie może. Sprawa dachu nad głową wymaga dziś jeszcze pomocy i współpracy szerokich kół społeczeństwa.

Jest pewny, że serca rodaków, zawsze czułe na wszelkie troski swych bliźnich, nas i tym razem nie zawiodą i przyczynią się niewątpliwie do korzystnego załatwienia tej trudnej kwestji mieszkaniowej.

Z powyższych względów liczy na intensywną interwencję i pomoc Świetnego Magistratu.

WZROST DROŻYZNY W KRAKOWIE. Lokalna komisja statystyczna dla badania wzrostu drożyzny przy województwie w Krakowie ustaliła na posiedzeniu w dniu 3 bm., że w miesiącu wrześniu br. koszta utrzymania średniej rodziny pracowniczej wzrosły o 10·44%. (W Krakowie zatem drożyzna była — i jest oczywiście większa niż w Warszawie (4·09) i Poznaniu (8·96). Oczywiście drożyzna ta nie ma źródła w produkcji artykułów spożywczych, która nie jest tutaj mniejsza, niż w stolicy. Kwestją specyficznej drożyzny w Krakowie nie zajmują się widocznie władze, do których to należy. Przyp. red.).

ODCZYT O LIDZE NARODOW. We czwartek, 2 bm. odbył się w „Klubie Społecznym" odczyt dr A. Beaupre „Wrażenia genewskie". Prelegent przedstawił warunki pracy i nastroje polityczne, panujące obecnie w Lidze narodów, podkreślając w szczególności problemy związane z interesami i pozycją międzynarodową Polski. Odczyt zgromadził liczne i dobrane audytorjum, które z zainteresowaniem wysłuchało wywodów prelegenta.

POŻEGNANIE ŻOŁNIERZY. Dnia 29 września br. odbyło się w Domu żołnierza polskiego w Krakowie uroczyste pożegnanie szeregowych, zwolnionych po odbyciu swej służby wojskowej. Około 1000 żołnierzy wraz z korpusem oficerskim zgromadziło się w prześlicznej sali Domu żołnierza polskiego gdzie serdecznie i w gorących słowach pożegnał urlopowanych komendant obozu warownego. Koncert orkiestry 20 pp. i wyświetlenie filmów „Urwis" i kilku wesołych komedyj zakończyły te uroczystość.

NAPAD OPRYSZKOW NA KOMISARZA POLICJI. Dzisiejszej nocy ulica Wielicka w Podgórzu była terenem bezprzykładnego napadu krakowskich szumowin na funkcjonarjusza państwowego. Oto kilku opryszków uzbrojonych w noże napadło na komisarza policji dra Kobielę, który spełniał w tej dzielnicy służbę inspekcyjną. Bandyci, widząc idącego komisarza Kobielę, wyskoczyli z poza węgła i rzucili się na niego, znęcając się następnie nad swą ofiarą. Kiedy padł strzał z karabinu patrolującego na tej ulicy posterunkowego, opryszki zbiegli i ukryli się za pobliskim parkanem z poza którego poczęli następnie rzucać na nadbiegłych policjantów kamieniami. Wkrótce skonsygnowano silny oddział policji pieszej i konnej, której udało się aresztować trzech osobników z owej szajki. Jeden z opryszków został raniony kulą w prawą pierś. Ciekawem jest, dlaczego władze policyjne nie podały ten oburzający fakt do wiadomości prasie.

REJESTRACJA BEZROBOTNYCH Z MIASTA rozpocznie się w poniedziałek w państw. Urzędzie pośrednictwa pracy. Dziś przybył do Krakowa delegat min. pracy p. Węglewski i odbył w tej sprawie konferencję z dr Mullerem, kierownikiem państw. Urzędu pośr. pracy.

CZYJA BRANZOLETA? Między skradzionemi rzeczami znajduje się w Urzędzie śledczym pod „Telegrafem" złota branzoleta z wisiorkiem z wygrawirowanym monogramem E. J. i z datą 29 IV. 1911. Wskazanem by było, aby właściciel zgłosił się pod „Telegraf" celem udzielenia odpowiednich informacyj.

ZAMACH SAMOBOJCZY. Marja Litwin, zamieszkała w Dębnikach, usiłowała odebrać sobie życie przez wypicie jodyny. Powodem rozpaczliwego kroku były, jak nas informują, nieporozumienia domowe.

DLA TYCH, KTORZY NIE ZWIEDZILI ŚWIATOWEJ WYSTAWY BRYTYJSKIEJ W WEMBLEY urządzają wystawę wszystkich gatunków **holenderskiego kakao de Jong** następujące firmy krakowskie i zapraszają do oglądania oraz do próbnych zakupów, a mianowicie:

1) Najlepszy gatunek w opakowaniu po 1/10 i 1/4 kg z napisem Gloria kakao de Jong.
2) Bardzo dobry gatunek w czerwonem opakowaniu po 1/10, 1/4, 1/2 i 1 kg z wiatrakiem.
3) Dobry gatunek w torbach po 5 kg.

H. Fritsch, M. Jawornicki, K. Ogorzały, W. Olszowski, H. Oskarbski i T. Malczewski, Ryglicki-Gramatyka, Szarski i Syn.

Dalsze wystawy będą urządzane regularnie u kupców i ogłaszane przez generalne przedstawicielstwo, Kraków, Poselska 22.

Z kraju

NABYCIE OBYWATELSTWA POLSKIEGO PRZEZ SŁUŻBĘ W WOJSKU. Według informacyj „Republiki" w kompetentnem źródle zaczerpniętych nabywa się obywatelstwo polskie między innemi przez przyjęcie urzędu publicznego lub przyjęcie do służby wojskowej, o ile nie uczyniono przeciwnego zastrzeżenia.

TRAKTAT HANDLOWY POLSKO-NIEMIECKI. Z Warszawy donoszą: Dnia 10 bm. rozpocznie obrady komisja międzyministerjalna, powołana do rozpatrzenia projektu traktatu handlowego polsko-niemieckiego. W ciągu najbliższego dnia będą mianowani przez rząd członkowie delegacji, która ma prowadzić rokowania traktatowe z Niemcami. Przewodniczącym delegacji polskiej zostanie zapewne ktoś z poza ministerstwa spraw zagranicznych.

TAJEMNICZE SAMOBOJSTWO ARTYSTY. Z Warszawy donoszą: Nocy wczorajszej do dyżurnego przodownika 18 komisarjatu na Pelcowiźnie zgłosił się jakiś mężczyzna z prośbą o pozwolenie przenocowania w komisarjacie, gdyż, jak mówił, sam obawia się wracać do Warszawy. Przodownik zgodził się, pod warunkiem wylegitymowania się, przyczem z dokumentów przedstawionych przez owego nieznanego, okazało się, że jest to niejaki Teofil Rozwadowski, 36-letni artysta dramatyczny z Poznania.

Około godz. 4 nad ranem Rozwadowski wyszedł z dyżurki. Po pewnym czasie jeden z posterunkowych zauważył na drzewie w ogrodzie przy ul. Toruńskiej mężczyznę, wiszącego na drzewie.

Po zdjęciu zimnych już zwłok i oględzinach okazało się, że samobójcą był właśnie Rozwadowski. Artysta powiesił się na swojej koszuli. Będąc w komisarjacie Rozwadowski nie okazywał zdenerwowania. Nie znaleziono przy nim nic, co mogłoby naprowadzić na domysły o powodach samobójstwa.

ZUCHWAŁY NAPAD RABUNKOWY NA KLEPAROWIE. Ze Lwowa donoszą: Szajka rzezimieszków, nożowców i złodziei rzuciła się na przejeżdżające od strony Brzuchowic przez Kleparów do Lwowa fury, wyładowane meblami adwokata dr S. i poczęła rabować. Pomiędzy woźnicami a awanturnikami kleparowskimi wynikła bójka. Jeden z woźniców siekierą zranił w głowę Ludwika Dubika, notowanego złodzieja, a nożowcy rzucili się na drugiego woźnicę Michała Muchę i tak go nożami pocięli, że pogotowie ratunkowe w beznadziejnym stanie przewiozło go do szpitala powszechnego. Przejeżdżający zbiegiem okoliczności przez Kleparów insp. Łukomski sprowadził oddział konny, tak że trzej sprawcy zostali już ujęci, a dwaj niewątpliwie w najbliższych godzinach dostaną się w ręce policji.

Ze świata

Z WYSTAWY POLSKIEJ W KONSTANTYNOPOLU. Z Konstantynopola donoszą 3 bm.: Dziś zwiedził wystawę poseł perski wraz z personalem poselstwa oraz specjalnie przybyły z Afganistanu poseł tego kraju przy rządzie tureckim.

W salonach Pera-Palace odbył się koncert Szymanowskich. Koncert ten był wielkim sukcesem muzyki polskiej. Wielkie uznanie krytyki i publiczności zyskał również koncert Sielskiego na wystawie.

Komitet wystawy polskiej podejmował wczoraj bankietem najwybitniejszych przedstawicieli rządu tureckiego, władz municypalnych, tureckiej Izby handlowej oraz członków poselstwa polskiego i delegata rządu p. Ostrowskiego. Prezydent komitetu p. Kiltynowicz wygłosił przemówienie, w którem dziękował za serdeczne przyjęcie, jakiego doznała wystawa polska w Konstantynopolu i zwrócił się do przedstawicieli Turcji z zaproszeniem, aby przybyli do Polski na Targi poznańskie. Odpowiedział na to przemówienie wiceprezes tureckiej Izby handlowej Hadi-bey, który zapowiedział gremjalny przyjazd do Polski delegacji tureckiej.

SENSACYJNE MORDERSTWO W BERLINIE. W fabryce Mercedes w Berlinie dokonano w dniu 1 bm. morderstwa. Strażnik fabryczny został znaleziony rano w kałuży krwi. Został on zamordowany uderzeniami ciężkiego narzędzia żelaznego w głowę. Natychmiast przeprowadzone dochodzenia ustaliły, iż z garażu skradziono silny, duży wóz Mercedes, o którą to kradzież byli podejrzani dwaj pomocnicy szofera, zajęci w zakładach Daimler. Policja rozesłała na wszystkie strony listy gończe wraz z opisem wozu, niebawem też przyszła wiadomość z Frankfurtu nad Odrą, że ów automobil przejechał rano przez miasto. Znajdujący się w niem pasażerowie zapytywali się o najkrótszą drogę do Czechosłowacji. Zakłady Mercedes postawiły do dyspozycji policji jeden z najszybszych swoich samochodów, który wyruszył w pościg. Jak dowiedziano się z zeznań przychwyconego w Frankfurcie nad Odrą wspólnika morderców, nie udali się oni do Czechosłowacji, lecz skierowali się w kierunku niedaleko znajdującej się polskiej granicy. Ruszono natychmiast z piekielną szybkością w pościg i urzędnikom kryminalnym udało się wkońcu dogonić auto morderców o kilka kilometrów od polskiej granicy i aresztować ich.

ZGON ZNANEGO LOTNIKA AMERYKAŃSKIEGO. Z Nowego Jorku donoszą, że znany lotnik amerykański, porucznik Aleksander Pearson, który w październiku r. z. zdobył rekord szybkości lotu, zabił się dnia 23 września na lotnisku Wilbur Wright w Dayton, Ohio. Por. Pearson próbował swój samolot Curtissa, ten sam, na którym zdobył już w roku ub. rekord szybkości, przygotowując się do wyścigu, który ma się w tych dniach odbyć, gdy odłamały się oba płaty i samolot spadł ze znacznej wysokości. Pearson przytem zabił się na miejscu.

† Władysław hr. Zamoyski

Z szczerym żalem i hołdem dla hojnego ofiarodawcy olbrzymich dóbr kórnickich i zakopiańskich na rzecz państwa polskiego, przyjmie całe społeczeństwo polskie wiadomość o zgonie Władysława hr. Zamoyskiego w Kórniku. Wieść o zgonie tego patrjoty zeszła się prawie równocześnie z informacją o zatwierdzeniu przez Radę ministrów statutu fundacji kórnickiej.

Z Władysławem hr. Zamoyskim schodzi do grobu jedna z najszanowniejszych osobistości magnata polskiego, wiodącego niesłychanie skromny żywot, odmawiającego sobie wszelkiego komfortu życiowego, — a hojnego dla Polski, którą całą ukochał duszą. Ten abnegat życiowy, nie biorący udziału w wirach walk politycznych, miał szeroki, magnacki gest, gdy szło o ofiarność dla Polski.

Ś. p. Władysław hr. Zamoyski urodził się we Francji w r. 1853. Po śmierci ojca, generała Władysława Zamoyskiego, wrócił z matką, Jadwigą z hr. Działyńskich, córką ostatniego przedstawiciela tego rodu i siostrą Marją Zamoyską — do Kórnika, starodawnej magnackiej rezydencji Działyńskich, pełnej skarbów sztuki i posiadającej jedną z najbogatszych bibljotek w kraju. Zmarły starał się przyswoić Kórnikowi jego dawną świetność, wielkie zwłaszcza zasługi położył około księgozbioru kórnickiego, pomnażając go, porządkując i udostępniając historykom i wykształconemu ogółowi. Niedługo atoli mógł Zmarły rozwijać w Poznańskiem swą owocną działalność: władze pruskie, obawiając się jego wpływu i patrjotyzmu, wydaliły go, jako cudzoziemca (śp. Zamoyski był poddanym francuskim) z granic Rzeszy. Wówczas Zmarły przeniósł się z matką i siostrą do Galicji, gdzie w latach dziewięćdziesiątych wykupił dobra zakopiańskie, wprowadzając w nich wzorową gospodarkę i przyczyniając się bardzo do ekonomicznego podniesienia kraju. Równocześnie założył tam z matką i siostrą znaną **fundację Kuźnicką,** która tyle ma zasług wobec społeczeństwa. Podczas wojny, śladem wielkiego ojca, podążył do Paryża, gdzie wszystkiemi siłami starał się służyć sprawie naszej niepodległości. Po powstaniu Polski i oswobodzeniu Poznańskiego, mógł sędziwy Władysław Zamoyski powrócić po blisko 40 latach do rodzinnego Kórnika, gdzie spędził ostatnie lata swego życia i gdzie go jeszcze tego lata odwiedził Prezydent Rzeczypospolitej, podkreślając w ten sposób tę głęboką cześć, którą naród cały otaczał Zmarłego.

Na ś. p. Władysławie hr. Zamoyskim, który żył w stanie bezżennym, wymiera kórnicka gałęź domu Zamoyskich, pozostaje z niej tylko sędziwa siostra ś. p. Wł. Zamoyskiego, Marja hr. Zamoyska.

Pogrzeb ś. p. Władysława Zamoyskiego, o którego ofiarności na rzecz szkół zakopiańskich jeszcze wczoraj donosiliśmy, odbędzie się w Kórniku w poniedziałek.

Cześć pamięci zacnego syna Polski!

Z KRAKOWSKICH TEATROW

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO. Dziś premjera nowej krotochwili Władysława Jastrzębca-Zalewskiego pt. „Redukcja". Autor „Lancetu" i „Gobelinu" daje w niej na temat postrachu, ciążącego dziś nad tylu rodzinami w Polsce, wesoły żart sceniczny, naszpikowany aktualnemi aluzjami. Rolę zredukowanej urzędniczki gra p. St. Mazarekówna, występująca po raz pierwszy w tym sezonie. Jej męża p. Krasnowiecki, naczelnika urzędu p. Leliwa. W innych rolach wystąpią pp. Śniadecka, Zalewska i Szymański. Autor wracając z premjery w Łodzi, przyjętej tam nader przychylnie, będzie obecny na dzisiejszem przedstawieniu. W niedzielę po południu i w poniedziałek wieczór „Zaczarowane koło". Codziennie odbywają się próby z „Legjonu", który w najbliższą sobotę otworzy cykl utworów z wielkiego repertuaru, przeznaczonych na ten sezon.

Z TEATRU „BAGATELA". Efektowna sztuka Gavault'a obfitująca w momenty o silnem dramatycznem napięciu „Ostatnia miłostka Jolanty" ukaże się w „Bagateli" jeszcze tylko 3 razy, a to w sobotę, w niedzielę i poniedziałek o godz. 8 wieczorem. Najbliższą premjerą w „Bagateli" będzie pełna pogody, ciepła i sentymentu sztuka angielska Hartleya i Mannersa „Dzikus" (Pegg my heart), która w Londynie odniosła niedawno olbrzymi sukces i nie była dotychczas graną na żadnej ze scen polskich. Główne role w tej sztuce grają pp. Sznage-Andruszewska, Rawicz, Wesołowski, Zbucki i inni. W tytułowej roli zadebiutuje niezwykle utalentowana artystka p. Zofja Barwińska. Premjerę tej interesującej nowości naznaczono na wtorek 7 bm.

W sobotę o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych wyborna, wesoła komedja Gandery „Dwaj mężowie pani Marty" z pp. Bruczową, Kolman, Dobrzańskim, Kwiatkowskim w głównych rolach. W niedzielę o g. 4 po poł. po cenach zniżonych ukaże się po raz ostatni w tym sezonie przemiły „Kwiat pomarańczowy" z pp. Werniez i Wesołowskim w rolach głównych.

OPERETKA „NOWOŚCI". Dziś w sobotę „Żółty kaftan", który zdobył rekord powodzenia. Jutro w niedzielę po południu „Dzidzi", wieczorem „Żółty kaftan". W poniedziałek wznowienie „Madame Pompadour" z Czerneckówną, Kozłowską, Sempolińskim, Cybulskim i Dudzińskim. Przedstawienia wieczorne od poniedziałku rozpoczynać się będą o godzinie 7·30 a kończyć o 10·30.

LYDJA LIPKOWSKA, znakomita primadonna opery w Petersburgu, Londynie, Paryżu, Medjolanie, Monte Carlo i Nowym Jorku, wystąpi **dziś, tj. w sobotę, 4 bm. o godz. 8 wieczór** w Starym Teatrze z jedynym koncertem.

JADWIGA DĘBICKA, nasza sławna śpiewaczka, wystąpi w Krakowie tylko jeden raz, z udziałem dyrektora opery poznańskiej Piotra Stermicha-Valcrociaty **w niedzielę 5 bm.**

REPERTUARY:

TEATR IM. SŁOWACKIEGO

Sobota, 4 bm.: „Redukcja".
Niedziela, 5 bm. po poł.: „Zaczarowane koło"; wieczorem: „Redukcja".
Poniedziałek, 5 bm.: „Zaczarowane koło".
Wtorek, 7 bm.: „Redukcja".

TEATR „BAGATELA"

Sobota, 4 bm. po poł.: „Dwaj mężowie pani Marty", wieczorem: „Ostatnia miłostka Jolanty".
Niedziela, 5 bm. po poł.: „Kwiat pomarańczowy"; wieczorem: „Ostatnia miłostka Jolanty".
Poniedziałek, 6 bm.: „Ostatnia miłostka Jolanty".
Wtorek, 7 bm.: „Dzikus".

TEATR OPERETKA „NOWOŚCI".

Sobota, 4 bm.: „Żółty kaftan".
Niedziela, 5 bm. po poł.: „Dzidzi"; wieczorem: „Żółty kaftan".
Poniedziałek, 6 bm.: „Madame Pompadour".

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

SZTUKA: „Dziewica z haremu"; wielki romans w 10 aktach.
REDUTA: „Wśród dzikich bestyj i ludzi", dramat w 7 akt. Ponadto amer. komedja w 2 aktach „Zwarjowana historja", i 3 akty filmu sportowego.
UCIECHA: „Don Carlos i Elżbieta", dramat w 10 aktach.
WANDA: „Królowa pawi", dramat w 8 aktach.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcji).

——oo——

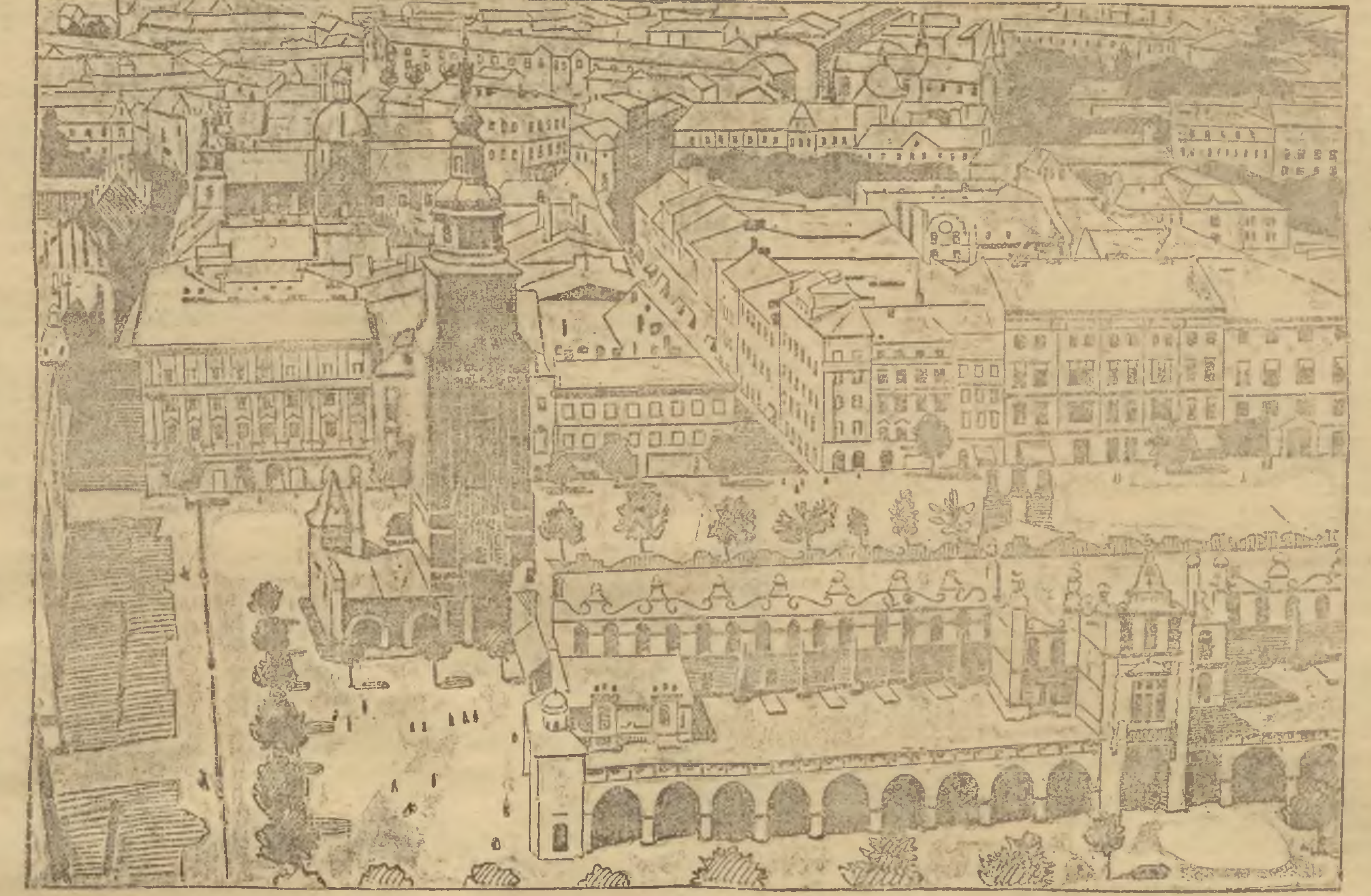
Tydzień lotniczy w Polsce

Liga Obrony Powietrznej państwa urządza w dniach od 5 do 12 października Tydzień Lotniczy.

Na całym obszarze Rzeczypospolitej odbędą się zbiórki i manifestacje na rzecz floty powietrznej, na rzecz obrony kraju, na rzecz bezpieczeństwa państwa, na rzecz zdobycia przestworzów powietrznych przez Polskę.

Redakcja „Nowej Reformy", pragnąc przysłużyć się akcji propagandy lotniczej, zamieszcza w dzisiejszym numerze artykuł pióra profesora dra Marjana Szyjkowskiego pod tytułem „Latajmy", oraz kliszę, przedstawiającą Śródmieście Krakowa wedle zdjęcia fotograficznego, dokonanego przez oficerów tutejszego pułku lotniczego.

Kraków z lotu ptaka



Widzimy nieraz nad miastem wielkie ptaki dwudziestego stulecia, krążące swobodnie w przestworzach. Opanowana przez człowieka maszyna, jego woli posłuszna, wznosi się wyżej, obniża, pozwalając oku ogarnąć rozmaite horyzonty.

Ziemia, oglądana z aeroplanu, jest dziwna. Wygląda, jak zabawka, jak obrazek. Pola, pocięte w szachownicę równiutkiemi linijkami, drogi, wijące się jak szare węże, domki maleńkie, jak z pudełka lalek wyjęte, wszystko czyściutkie przez zmniejszenie i ładne, zachwycająco ładne.

Inny widok przedstawia miasto. Miasto, to obraz, do którego przywykliśmy, szereg ulic, na których panuje ruch ożywiony, kilkopiętrowe domy, ogrody.

To wszystko, widziane z góry, zmienia całkowicie charakter. Wydaje się, że z tych wszystkich domów, których dachy oglądamy, właśnie dachy te zdjęto i oko może przebić dom aż do piwnic. W wąskich wycinkach ulic dostrzega się życie, ruch. I po chwili masa dachów wydaje się linjami obojętnemi, a życie całe wyczuwa się w tych paskach ulic.

Specjalnie Kraków ze swoją archaiczną architekturą przedstawia się z wysokości kilkuset metrów niezmiernie ciekawie, inaczej zupełnie, aniżeli reszta miast nowoczesnych. Do najciekawszych partyj należy bezsprzecznie podany przez nas Rynek z wieżą ratuszową, Sukiennicami, kościołek Marjacki i t. p. Duże wolne przestrzenie pozwalają oku obejmować w skrócie te wspaniałe budowle i pozwalają odkryć inne nieznane z ziemi ich piękno.

Chciał Ikar lecieć do słońca, stopił wosk swoich skrzydeł i śmiercią przypłacił tęsknotę. I dzisiejsi Ikarowie krwią swoją serdeczną płacą pęd ku wolności, ale ich wysiłek i ofiara pozwolą ulepszać maszyny i wierzyć, że przyjdzie dzień, w którym przestworza całkowicie człowiekowi ulegną.

Latajmy!

(Samolotem z Krakowa do Warszawy).

Lot Ikara stanowi jeszcze dla wielu ludzi w Polsce groźne memento wstrzymujące ich od powierzenia życia bez obawy sztucznym napowietrznym ptakom. Starego mytu finał śmiertelny upadek — pęta ich wyobraźnię złotą strachu. Nie czują majestatu tej legendarnej śmierci, kojarzącej błękit nieba ze szmaragdem morskiej toni, zapominają o pobudce lotu: zwycięskiej woli opanowania żywiołu powietrza — i o tego mitycznego lotu słonecznym etapie, niosącym na skrzydle tęsknoty w bezkres — do słońca.

I dziś, gdy marzenie wielu pokoleń stało się ciałem, gdy wcale nie potrzeba być „wściekłym ryzykantem, ażeby spokojnie odbyć podróż poprzez obłoki — dziwnie mało jest w Polsce zwolenników tego najpiękniejszego pod każdym względem środka komunikacji. Wobec tego opowiadanie moje, nie pierwsze tego rodzaju, może przyda się jednak, jako propaganda lotu polskiego, tak słabo rozwiniętego w porównaniu z zachodem Europy.

Nie była to moja pierwsza podróż powietrzem. Małą, 20-minutową wycieczkę tego rodzaju odbyłem już przed dwoma laty na bojowym dwupłatowcu SVA, kierowanym przez pilota włoskiego, Lavadinę. Ów Sva, to był jeden z tych miłych typów, któremi rząd włoski uraczył Polskę, pomnażając znakomicie procent śmiertelności w kraju, słynącym z płodności swoich obywateli. Bóg raczy wiedzieć (a zapewne i statystyka polskich katastrof lotniczych), ilu ludzi wyprawiło się u nas w tych „latających trumnach" na łono Abrahama. Z głośniejszych czynów SVA wystarczy wspomnieć katastrofę na ulicy Lubicz w Krakowie, pamiętną chyba po dzień dzisiejszy.

Wówczas jednak, gdy wiązano mnie rzemieniami do głębokiego siedzenia obserwatora na włoskim samolocie, zalety jego jeszcze u nas nie były znane. Pilot Lavadina właśnie „objeżdżał" aparaty przed oddaniem ich Polsce w posiadanie. Rzeszą krótkotrwałe, gdyż ostatecznie spalono je u nas uroczyście, zastępując krajową produkcją — Plage-Laśkiewicz.

Mój pierwszy lot zatem dokonał się w doskonałej nieświadomości istotnego ryzyka, a obfitował we wrażenia, o których już w swoim czasie pisałem. Dziś, przeleciawszy na aparacie podróżnym typu Junkers drogę z Krakowa do Warszawy z powrotem, wydaje mi się, że z barki rybackiej, kołysanej burzliwą falą pełnego morza, przesiadłem się do wielkiego parowca transatlantyckiego. Ale siedzę nieruchomy z uczuciem „myszy na pudle", obawiając się, ażeby nogą nie uszkodzić rurki, biegnącej spodem pomiędzy dwoma kruchemi deseczkami, kędy, poprzez szczelinę, widać bezpośrednio otwartą przepaść; nie wyrywa mi wicher włosów z głowy i nie ogłusza warkot motoru.

Aparaty polskiego Aerolloydu, pełniące stałą, codzienną służbę pomiędzy Krakowem—Warszawą, Warszawą—Gdańskiem, posiadają wygodną, krytą i oszkloną kabinę z miejscem na cztery osoby. Przez otwarte z obu stron okienka podziwia się krajobraz, jedyny w swoim rodzaju; można poruszać się swobodnie i rozmawiać, podniósłszy nieco głos. Poprzez umieszczone naprzeciw okienko widać energiczny profil pilota i przyrząd, znaczący wysokość lotu.

W pewnej chwili, nie dającej się zauważyć, aparat odrywa się od matki-ziemi. Serce ogarnia dziwne uczucie poważnego skupienia. Oto coraz niżej pod naszemi stopami pozostaje proch ziemi, z którego wyszliśmy i gdzie wrócić musimy. Ale w tej jednej, jedynej chwili, siłą genjuszu człowieka wydarliśmy się z martwego koleiska doczesnej wędrówki — i pędzimy tam, gdzie wzrok nie sięga, na szumie wichru, w słońce...

Pełni się sen odwieczny, malowany błękitem bezkresu. Przeżywamy na jawie myt antyczny i średniowieczne maleficium, marzenie Leonarda da Vinci i legendę o tym polskim czarowniku, co to przed wiekami po Krakowie latał, ani przeczuwając, że prawnuki opaszą żelaznem skrzydłem kulę ziemską, ongiś centrum wszechświata.

Symbolika lotu, może najstarsza, najpłodniejsza i najpiękniejsza, związana z prawiecznym kultem heljoracji — wypełnia żywym strumieniem zachwytu pierś śmiertelną. Nieśmiertelny gon Fasa z pościgiem obłoku — staje się rzeczywistością.

Z wysokości 1 000 metrów widać ziemię: szachownicę pól, zielone plamy lasów, żółte nitki gościńców i srebrne wstęgi rzek; miejscami grupy domów ze strzelającemi wieżami kościołów.

Ludzi jednak, nawet przez szkła, nie dostrzegam. Glob ziemski nie daje znaków życia. Jest, jakby wymarły. Stoi zadumany, zalany słońcem i pocięty plamami cienia. Wrodzone poczucie czasu i przestrzeni doznaje zaprzeczenia. Czas — zdaje się wiekiem lub chwilą, przestrzeń zda się nieogarnioną. Ponad wszystkiem unosi się myśl o śmierci, oczyszczona jednak ze zmazy niskiego strachu, piękna przeżywaną chwilą, dostojna projekcją w wieczność.

O ile przymkniesz oczy, masz wrażenie, że stoisz silną nogą w miejscu: jesteś w młynie parowym lub w zabudowaniach wielkiego tartaku, a może to koń uderza w galopie o ostre kostki bruku.

Jeżeli jednak spojrzysz w dół na ziemię, lub obok, na obłoki — zdasz sobie sprawę z szybkości pędu. Zwłaszcza w powrotnej drodze pościg z chmurami był niezrównany. Mieliśmy je pod sobą, obok i ponad głowami. Szły na nas tabunem oszalałych koni o białych rozwianych grzywach, to znów uderzały górami lodu. Przebijał je ptak-człowiek w ataku nieodpartym rzucał się w siny, mleczny bezmiar, to znów wypływał na błękitną połać przestworu. Niekiedy przechylał się na bok, drgał nerwowo całym korpusem, a dokonawszy spiralnego przerzutu, wypływał zwycięski, majestatyczny na srebrny szlak słońca.

W Warszawie, pędząc z wiatrem, znalazłem się na lotnisku mokotowskiem za 1.40 godz., nie mogąc ogarnąć myślą tego skrótu ośmiogodzinnej jazdy pociągiem pospiesznym! Zdawało mi się, że przed chwilą pożegnałem moich krakowskich towarzyszy — a oto już wskazuje pilot grupę domów i wstęgę Wisły, przewiązaną trzema sznurami mostów. Zniżamy lot i w kilku minutach oblatujemy stolicę, która z tego punktu jest prześliczna.

W drodze powrotnej towarzyszyła mi — 70-letnia staruszka, którą z trudem udało mi się wciągnąć do kabiny. Ze względu na stan serca zabronił jej lekarz tego eksperymentu; rodzina — pogniewała się. Oświadczyła jednak, że lot jest marzeniem jej życia i że chce go wykonać bodaj raz przed śmiercią.

Lecieliśmy we dwójkę — trzeci pasażer, komendant lotniska krakowskiego, ppłk. Borejsza, usiadł przy pilocie. Nie była to zbyt radosna dla mnie perspektywa. Obawiałem się, że będę musiał pełnić przy dzielnej staruszce funkcje samarytańskie. Opowiadano mi, że pewna młoda dama przy starcie z rakowickiego lotniska zemdlała — i dopiero w Mokotowie odzyskała przytomność. Pewien młody a sympatyczny towarzysz mojego lotu do Warszawy czuł się bardzo niewyraźnie — i dopiero koniak, oraz „kolejowa" lektura „nowego Dekameronu" uspokoiły go do tego stopnia, że, powróciwszy, napisał piękny fejleton o tej wycieczce w „Czasie".

Staruszka przeleciała całą przestrzeń — przeważnie we mgle i w chmurach — znakomicie. Rozmawiała spokojnie i paliła papierosy; po wylądowaniu oświadczyła, że przecież niema żadnego sensu tłuc się zadymionym wozem kolejowym cały dzień, mogąc w niespełna dwie godziny przebyć kryształową przestrzeń pomiędzy stolicą a Krakowem.

Staruszka ma najzupełniejszą rację, którą już oddawna uznano za granicą, gdzie lotnictwo staje się coraz bardziej środkiem powszechnej potrzeby. Dlaczego i pod tym względem mamy być zacofani? Należy zrozumieć, że podróż na tej drodze jest piękna, pewna, wygodna i tania. O pięknie i wygodzie pisałem powyżej; co do pewności, to liczba katastrof samolotów podróżniczych nie jest większą od kolejowych. Typ Junkers, używany w Polsce, wyklucza złamanie skrzydła, co bywa główną przyczyną upadku. Skrzydła tego jednopłatowca, sporządzone z aluminjowej blachy, są organicznie związane z kadłubem.

Lot jest tani i tylko dzięki wydatnej subwencji rządowej może być ta komunikacja podtrzymana. Za bilet lotu z Krakowa do Warszawy płaci się 50 złotych — funkcjonarjusze państwowi zaś płacą połowę.

Zatem — latajmy! Jest to wielka, niezrównana przyjemność, a zarazem spełnienie niemal patrjotycznej powinności przez czynne poparcie „lotu polskiego". Kto pragnie w pełni rozkoszować się pędem Farysa, kto chce poradlone przyziemną troską czoło wznieść ku złotemu słońcu i rozprężyć ramiona miłościwym uściskiem od wschodu na zachód — ten niech z ufnością odda się tej rozkoszy.

W pełni nie odczuje jej odrazu. Pierwszy lot, podjęty z nieświadomością nowego wrażenia — może częstokroć odstraszyć od następnej próby. Kto jednak opanuje się i wykona lot wtóry — ten z pewnością stanie się odtąd zagorzałym zwolennikiem tego przepięknego sportu.

Marjan Szyjkowski.

Przed lotnictwem najeźdzcy obronić nas może tylko własne, silne lotnictwo

Józef Piłsudski: „ROK 1920"

(Z rozdziału X).

Zanim podamy szczegółowe omówienie ostatniej książki marszałka Piłsudskiego, która, wywoławszy tak powszechne a tak zrozumiałe zainteresowanie, cieszy się niebywałym dotąd w ruchu księgarskim pokupem, dla użytku szerszych kół podajemy zakończenie ostatniego (X) rozdziału książki, stanowiącego rodzaj syntezy szczegółowych rozważań, a zestawiającego poniekąd odrębne metody strategiczne, któremi się kierowały obydwie strony walczące. Rozdział ten, podobnie, jak całość monografji marszałka Piłsudskiego, jest ujęty w pewien rodzaj polemiki z wywodami dowódcy sowieckiego, p. Tuchaczewskiego, w odpowiedzi na jego niedawno wydaną pracę pod tytułem „Pochód za Wisłę", a której przekład znajdujemy we wstępie tak cennego dzieła. W rozdziale X autor, podawszy szczegółowej krytyce zalecaną przez p. Tuchaczewskiego „metodę taranową", jako najskuteczniej mającą prowadzić do zwycięstwa, a raczej jej realizację, w zakończeniu ustala swoją własną metodę walki, którą musiał się kierować w ostatniej wojnie. To właśnie zakończenie podajemy w całości.

* * *

Gdym wrócił z Magdeburga do Polski i prawie w jednej chwili władza polityczna i wojenna w mojem ręku się skupiły, wiedziałem zgóry, że idę na nową wojnę, że czeka mnie nowa burza wojenna, z ciężarem wodza naczelnego, który na swe barki włożyłem. Nowa wojna z nowemi, nieznanemi problemami, tak bowiem z każdą wojną bywa. Nie byłem tak naiwny, bym strategję mas bez mas samych chciał powtarzać i naśladować. Bezsilność i upokorzenie słabości czułem zbyt wyraźnie, bym chciał upiększać swoje problemy słowami i określeniami, zaczerpniętemi z przepychu siły liczbo-

Co myślą o Polsce zagranicą?

O własne oblicze Polski

(Wrażenia z podróży)

Gdy przed kilkunastu dniami powróciłem z dwumiesięcznej włóczęgi zagranicą, dostałem się odrazu w ogień krzyżowy najrozmaitszych zapytań ze strony kolegów i znajomych. Spóźnieni „urlopowcy", których kilkaset złotych swędziło w kieszeni i którzy wskutek tego zamierzali przedsięwziąć zagraniczną wycieczkę, dopytywali się o najwygodniejsze połączenia kolejowe, hotele i t. d.

Panie, przygotowujące się, ku przerażeniu małżonków, do jesiennego sezonu toaletowego, interesowały się przedewszystkiem sukniami, kapeluszami, futrami, jednem słowem, tą dziedziną życia, w której, na szczęście, nie mam wcale praktycznych doświadczeń i w której ponadto cierpię na prawdziwy daltonizm.

Politykom nie schodziły z ust nazwiska Herriota, Mac Donalda, czy Mussoliniego.

Wszyscy razem interesowali się cenami środków żywności i obliczali koszta dziennego utrzymania.

Ale nietylko kwestja ceny chleba, bułek czy mięsa, była zawartą w każdej z prowadzonych rozmów. Na zakończenie „wywiadu" zadawano mi zwyczajnie także drugie pytanie: „A co tam mówią o nas zagranicą?" W tym momencie dawałem krótką odpowiedź: „Nic".

Czyniąc to, nie mijałem się na ogół z prawdą. Bo też istotnie, czy to we Francji, czy w Anglji, czy we Włoszech — cicho i głucho o Polsce. Gdzieś, czasem, jakaś drobna notatka w dziennikach, jakiś telegram z Warszawy, pełen przekręconych nazwisk o niezrozumiałej treści, od czasu do czasu jakaś zjadliwa napaść, inspirowana przez któreś z wrogich biur prasowych oto wszystko. W rozmowach prywatnych, jakich mnóstwo toczyłem, okazywało się stale, że przeciętny Francuz, Anglik, czy Włoch, wie o Polsce tylko tyle, że istnieje, że ma bogatą przeszłość, a obecnie mnóstwo konfliktów politycznych.

Nie kłamałem przeto — powtarzam — twierdząc wobec przyjaciół, że zagranicą wogóle o nas się nie mówi.

Dlaczego się to dzieje? Dlaczego zagranica nie interesuje się Polską, a jeśli to czyni, to tylko rzadko i najczęściej w sposób dla nas niesympatyczny.

Mówiłem w Paryżu z człowiekiem bardzo nam życzliwym, o wysokiej kulturze, doskonale znającym stosunki i nastroje, a ten wyjaśnił mi, skąd bierze się owa głusza w opinji zagranicznej, jaka nas otacza i pewne zniechęcenie do nas nawet w tych sferach, na których życzliwość moglibyśmy liczyć.

„Niech się pan nie dziwi — powiedział mój francuski znajomy — że o Polsce słyszy pan tu mniej, aniżeli o Abisynji, której książę-regent doznał niedawno tak uroczystego przyjęcia w Paryżu. Nie zdołaliście nam od chwili waszego zmartwychwstania niczem zaimponować i niczem nas zainteresować.

„Przez sto lat wyrobiliście sobie olbrzymi kredyt moralny. Francja, pamiętająca dobrze czyny Legjonów polskich, które walcząc o wolność narodu, przebiegały obok sztandarów francuskich całą Europę. Francja, w której żywe są tradycje wszystkich bohaterskich powstań polskich i w której rozbrzmiewają jeszcze echa tego, co o was głosiła wasza emigracja — wyrobiła sobie o was bardzo pochlebny sąd. Naród to wielki — mówiono — i prędko stałby się jednym z najwybitniejszych członków europejskiej rodziny, gdyby odzyskał swobodę działania.

„Dziś macie już niepodległość. Od pięciu lat. Ale zaprawdę, nie znać was, a jeśli dajecie znak życia, to w sposób dla was niezbyt pochlebny. Brak waszego głosu i waszej pracy przy zmaganiu się wielkich idei politycznych, brak waszej indywidualności na arenie międzynarodowej dyplomacji, gdy idzie o sprawy szersze, niezwiązane specjalnie z waszymi interesami partykularnymi. Brak was na rynku międzynarodowego handlu i przemysłu. Jedyne zaś wieści, jakie z Polski otrzymujemy, dotyczą walk partyjnych, szwankującej administracji i mnóstwa zatargów, których jesteście ośrodkiem, a które ciągle wywołują widmo niepokoju przed oczy zmęczonej wojną Europy".

Napróżno tłumaczyłem, iż walki polityczne przybrały już formę łagodniejszą, że błędy naszego aparatu administracyjnego są wynikiem warunków, w jakich państwo polskie powstało, a konflikty, o których wspominał, nie z naszej powstały winy. Przypomniałem mu nieszczęśliwe położenie geograficzne między Niemcami a Rosją, miłe sąsiedztwo Litwy i Czech.

Mój znajomy odpowiedział na to krótko:

— Rozumny Francuz nie wini was wcale, i ja tego także nie czynię, tłumaczę tylko, że wszystkie te stosunki wytworzyły pewne osłabienie sympatycznego zainteresowania się wami. Ludzie coraz mniej zajmują się Polską, a najniedorzeczniejsza plotka znajduje często wiarę. Przyjmuje się ją do wiadomości i nie zadaje nawet trudu, by sprawdzić, czy odpowiada rzeczywistości. Może byłoby inaczej, gdybyście choć w tysiącznej części mieli tak dobrą propagandę, jak Czesi, którzy nie tracą żadnej okazji, aby przypomnieć się światu i przedstawić się mu, jako kraj dobrze zorganizowany, świetnie zagospodarowany i mający wszelkie podstawy, by stać się pomostem cywilizacyjno-gospodarczym między zachodem a wschodem Europy.

A więc znowu usłyszałem skargę na brak propagandy.

Mój znajomy mówił dalej:

„A teraz powiem panu rzecz, która może pana najbardziej dotknąć. Otóż nietylko pod względem państwowym, ale także kulturalnym robicie wszystko, aby stać się nieinteresującymi. Gdy chcecie się zaprezentować przed Europą czynicie jakgdyby wysiłek, aby przestać być sobą. Znam dobrze Polskę, wiem, że macie bardzo ciekawy, odrębny i swoisty typ kulturalny, ale to, co przysyłacie dla celów reprezentacyjnych, nie nosi ani śladu odrębności.

Byłem kilkakrotnie na wystawach sztuki polskiej w Paryżu. I cóż tam zobaczyłem? — Obrazy poprawne, nawet bardzo miłe, ale będące naśladownictwem naszych francuskich płócien. Nawet wasi futuryści, to próba dorównania mu, co u nas przebrzmiało już przed trzema laty. A przecież poszukiwałem jakichś barwnych, swoiście polskich obrazów, czegoś, co odźwierciadlałoby duszę polską tak, jak ją swego czasu odźwierciedlał Matejko czy Grottger.

„Tuż przed wojną widział Paryż wasz teatr (lwowski), ale co nam pokazano? Poza jedną jedyną sztuką (odniosłem wrażenie, że memu rozmówcy szło o „Zaczarowane Koło"), pokazaliście nam albo przeciętno-europejskie sztuki mieszczańskie, bez waszego własnego kolorytu, albo farsy polskie, będące wcale udatnemi próbami przeszczepienia farsy francuskiej na wasz grunt, albo wreszcie nasze własne, francuskie utwory sceniczne, odegrano po polsku, znacznie gorzej, niż je grano w Paryżu i to nawet bez zadania sobie trudu, by w wykonanie włożyć drobny kapitalik rdzennie polskiej kultury.

Dlaczego nie pokażecie nam naprzykład waszego narodowego baletu, który chyba istnieć musi w kraju arcydźwięcznych pieśni ludowych, wśród narodu o takim temperamencie, jak wy.

Popatrzcie na Rosjan. Ich dorobkiem kulturalnym interesuje się cała Europa. — Wszystko, co emigracja rosyjska obwozi zagranicą, jest czemś zupełnie odrębnem. Popatrzcie na rosyjski teatr, na rosyjski balet, na rosyjski obraz czy rzeźbę — to nowy odrębny ton w harmonji ogólno-ludzkiej. Rozumiem dobrze, że między wami a Rosjanami jest różnica zasadnicza, należycie do rodziny ludów zachodnio-europejskich i nie możecie stanowić dla nas takiej sensacji psychicznej, jak Rosjanie, u których jest wszystko inne, aniżeli u nas, ale przecież między Francuzem a Anglikiem, czy nawet tak rasowo zbliżonym Francuzem a Włochem, istnieje cała skala odrębności. Ta odrębność tkwi także w was, wiem to, bo byłem w Polsce, ale nie widziałem tego, gdy polskość oglądałem zagranicą. A nawet nie śmiem tego twierdzić napewno, bo za krótko w Polsce byłem, mam wrażenie, że nie staracie się nawet u siebie w domu rozwinąć w należyty sposób tych rodzimych pierwiastków. Staracie się zanadto być „zachodnio-europejczykami w każdym calu a zamało Polakami". Może o tem pomyśli wasz świat artystyczny...

Mój znajomy skończył, a gdzieś z najgłębszego ukrycia mej własnej jaźni odezwał się jak zgrzyt bolesny wyrzut mistrza słowa polskiego, rzucony pod adresem własnej ojczy-

wej, którą w 1914 roku rozwinięto. Problemat wojny, szukanie zwycięstwa tą metodą można było tylko śnić, oszukując się słowami, określeniami bez treści. Zamiast korpusów — bataljony, zamiast armij — dywizje; gdzież są te masy, dla których strategja mas język naginała, metody wypracowała? Nienawidziłem zawsze słabości, która upiększać się chce pustemi dźwiękami słów bez treści! P. Tuchaczewski idzie inną drogą. Kocha się w słowach, treści im nie dając. Dla niego 15-ta armja jest taranową masą; dla niego marnych dwa tysiące jeźdźców — pół dywizji w 1914 roku — jest konną masą, dla większego oszołomienia siebie i innych, nazwaną korpusem.

Znam dobrze te słowa. Widziałem usilne starania upiększania i naszej armji szumnemi słowami, zaczerpniętemi z innej treści; słowami, które gdzieindziej kiedyś siłę oznaczały, które kiedyś wyrosły w szukaniu zwycięstwa innemi, niemożliwemi dla nas drogami. Nigdy zwieść się nie dałem ułudami chociażby najładniej na mapie namalowanemi były w różne kolory, gdzie kółka i koła reprezentujące małe i nikłe oddziałki, były rozciągane na mapie tak, by oszołamiająco udawały potężne liczbowe masy z określeniami w tak zwanych „legendach", zaczerpniętemi ze strategji mas, spieszących ku zwycięstwu.

Zwycięstwa jednak szukać trzeba. Na to jest wojna, na to są wodzowie. Dlatego też, gdy dziełko p. Tuchaczewskiego przerzucałem wczytywałem się raz po raz w myśli jego, w ślady jego pracy, w zagadnienie, jak przezwyciężał on trudności problemu, jak — gdy mas istotnych nie było, gdy wiązać nie mógł, jak to było i z nami, wojsk w jeden potężny, współdziałający taktycznie łańcuch — jak dawał sobie radę z zasadniczym problemem, nad którym tyle czasu sam się męczyłem. Problem bowiem stanął dla mnie odrazu w całej swojej przerażającej nagości. Problem przestrzeni i zaludnienia jej pracą wojny. — Przestrzeń tak ogromna, tysiąc kilometrów olbrzymiego frontu, cała Europa cywilizowana takiej przestrzeni nie zna! A wojska i siły dla zaludnienia tej przestrzeni wojną, dla opanowania jej siłą z wszystkiemi więzadłami i spoidłami, brakowało zarówno mnie, jak i p. Tuchaczewskiemu. Wszelkie próby myślowe, które czyniłem, by ten ciężki problem wiązać z doświadczeniami tak niedawno ubiegłej wojny, nie udawały mi się nigdy. Ani strategja mas, ani strategja, wiążąca ściśle jednostki wojskowe we wzajemną taktyczną współpracę, ani wreszcie strategja okopów, nie dawały mi nigdy żadnych rozwiązań. Oszukiwać zaś siebie słowami i określeniami, wpadać w zasadzkę dla pustych dźwięków bez treści tak, jak to czyniło wielu, nie chciałem i nie mogłem.

Powtarzam, strategja mas oparta była zarówno na istnieniu miljonów będących w ruchu, jak na uzyskaniu zapewnienia, że wszystkie jednostki, będące w ruchu, wzajemnie się wspierają prawie taktycznie, że są ze sobą związane ścisłemi spoidłami. Gdym ten problem rozważał, nazywałem tę strategję — „stratégie serrée" albo „stratégie encadrante". Strategja ścieśniona, gdy ścieśnia wojska w ruchu tak, by im zapewnić siłę masy, strategja ankadrująca — polskiego słowa nie znajdowałem — gdyż każdej jednostce daje poparcie sąsiadów, w ścisłej więzi będących. Strategja okopów nic pod tym względem nie zmieniła przeciwnie spotęgowała. Masy zwiększyła, gdyż nie bała się ciężkiego problemu ruchu miljonów, albowiem zamknęła je w okopach, odrzucając ruch. Spoidła zaś wzmocniła nieledwie materjalnie, gdy ściągnęła masy wiązadłem nieprzerwanem drutu i okopu. Stąd taka pasja u naśladowców tej strategji u nas, gdy głośno wołali: „Faites une ligne forte!!"

U p. Tuchaczewskiego — powtarzam — nie widzę śladu, by ten problem zasadniczy walki z przestrzenią, której zaludnić wojną i opanować pracą wojny nie mógł, starał się rozstrzygnąć. Może więc i cała myśl o taranowych masach, żywiących siłą wojnę na wielkich przestrzeniach przy długich operacjach i rozciągłych frontach, tak się nie powiodła p. Tuchaczewskiemu, gdy w samym początku i założeniu ten błąd zasadniczy popełnił. Igrał słowami, nie mającemi treści. Nie miał mas, nie mógł im zapewnić faktycznej siły ankadrowaniem.

Kończąc swoje rozważania nad próbą p. Tuchaczewskiego rozwiązania wielkiego problemu, który stał ongiś przedemną, gdym w tychsamych warunkach, co on, wojnę prowadzić musiał, nie chcę ze swej strony dawać metody swoich rozważań i metody swoich myśli, gdym po długich nieraz mękach próbował czynić to, co strategja każe: dać sobie, dać wojsku i krajowi, którego broniłem, zwycięstwo. Spokojnie tylko powiem, że całą wojnę dwuletnią znaczyłem nie czem innem, jak zwycięstwami. Za każdym razem, gdym dzieło wojny sam własnemi rękami czynił, odnosiłem zwycięstwa, które w dziejach tej wojny były epokami. Były one bowiem zawsze zwycięstwami strategicznemi, nietylko uzyskowaniem przewagi taktycznej. Zmuszałem nieprzyjaciela do zmiany jego rozkładu strategicznego, zmuszałem do szukania pod wpływem mego zwycięstwa nowych prób ułożenia całej organizacji wojny, gdy dawne przygotowania przed mojem zwycięstwem pękały w ogniu bitwy.

Tak więc na początku 1919 r. jednym rzutem na Wilno przeniosłem front w dni parę o dwieście kilometrów na wschód, przezwyciężając przestrzeń tak wielką małemi względnie siłami. Gdym, próbując raz jeszcze swojej metody na polach Ukrainy, prowadził wojsko do napadu, rozmyślnie stanąłem na czele jednej z armij — 3-ciej — by swojemi, własnemi rękami sprawdzić swe myśli nie obciążając nadmiernemi, jak mi się zdawało, wymaganiami nikogo z moich podwładnych. Dwa dni boju wystarczyło, by 12-ta sowiecka armja, która się przeciwstawiała, legła w bojach, pokonana rozbiciem prawie doszczętnem, rozbiciem, z którego już do końca wojny podnieść się nie mogła. Pamiętam radosną chwilę, gdy na swojem biurku znalazłem depeszę dowódcy 12-tej sowieckiej armji, in claro przez radio na świat posłaną, a wołającą: Gdzie są moje dywizje? Odpowiedź dowódca armji otrzymał od jednego tylko dywizjonera, który z jakiegoś lasku z zachowanej stacji radio depeszował: Jestem tam a tam, lecz gdzie moje wojska, nie wiem.

Trzeci raz bezpośrednio wziąłem w swoje ręce dowodzenie w bitwie pod Warszawą. I chociaż z przykrością zawsze wspominam cały nonsens założenia bitwy, nonsens, którego przełamać nie zdołałem, to chwila triumfu, gdy we wściekłym galopie bitewnym, nieprzyjacielska armja za armją trzaskała, zmykając w popłochu, gdy tak niedawno jeszcze triumfy swoje święciły, zostanie na zawsze zwycięstwem siły dowodzenia i pracy nad dziełem zwycięstwa.

A wreszcie nad Niemnem szarym rycerzem, Wilji kochankiem, dowodząc bezpośrednio połową naszych wojsk, zwycięską wojnę zwycięsko zakończyłem. I znowu powiem, nie mam obowiązku metody pracy wojny wyjaśniać, w słowa rozważań i doktryny je ubierać. Wiem, że mając w założeniu bezsilność, bezsilność liczebną w stosunku do przestrzeni, zwycięstwo do sztandaru wojsk naszych przywiązałem. A czyniłem to zawsze metodą nie strategji mas, których nie miałem, nie strategji działania w związku i wiązania wszystkiego w ścisłe ramy i spoidła, nie zapomocą strategji okopów, których nie budowałem. Walczyłem metodą inną, która — gdy nad nią się biedzę, by w słowa ją ubrać, nazywam zawsze strategją pełnego powietrza — „stratégie de plein air" — strategja, w której jest zawsze więcej powietrza, niż zaludnienia wojennego przestrzeni, strategją, gdzie wilki i cietrzewie, łosie i zające swobodnie ruszać się mogą, nie przeszkadzające dziełu wojny i dziełu zwycięstwa.

Wiem dobrze, że wielu z tych, co nad tymsamym problemem, co ja, głowę sobie łamało, szukając metod dla dania nam zwycięstwa i nie dając sobie z tym problemem rady, opuściło w bezsilności ręce i dawno orzekło, że zwycięstwo było istotne, lecz tylko dlatego, że nie była to wojna istotna. Jakaś półwojna, lub nawet jej ćwiartka; jakieś dziecinne szamotanie się i bijatyki, dla których wielka teorja wojny zamyka pogardliwie swe podwoje.

Nie chcę przeczyć. Chcę tylko dodać, że ta bijatyka wstrząsnęła losami dwóch państw bezpośrednio, dwóch państw, liczących razem 150 miljonów ludzi. Chcę powiedzieć, że ta wojna czy bijatyka omal nie wstrząsnęła losami całego cywilizowanego świata, i że jej kryzysy były kryzysami miljonów i miljonów istot ludzkich, a dzieło zwycięstwa na czas, daj Boże, dłuższy stworzyło podstawy już dziejowe dla obu państw walczących. Niech więc będzie bijatyka, gdy metody i doktryny dla niej znaleźć nie podobna.

---

zny: „Pawiem narodów byłaś i papugą".

* * *

„Nie staracie się być sobą" Te słowa prześladowały mnie przez cały czas mego pobytu w Paryżu i wracały na myśl z różnych przyczyn i w różnych okolicznościach. I zaprawdę, w jakiejkolwiek formie stykałem się z placówką polską, polityczną, czy gospodarczą, zawsze uderzał mnie jakiś szczegół, który mi przypominał to upokarzające zdanie.

Oczekując na pewną przesyłkę z kraju, wstąpiłem na Rue St. Lazare do „Banku Związku Spółek zarobkowych". Ta instytucja posiada filję w Paryżu, przeznaczoną, jak sądzę, nietylko do załatwiania większych operacyj finansowych, ale także dla wygody i potrzeb polskiej emigracji robotniczej we Francji. I cóż się okazało? Urzędnik, stojący przy okienku, mówi wprawdzie po polsku, ale już kasjer, Francuz, nie rozumie naszego języka. Klient Polak, nie znający francuszczyzny, musi się więc chyba porozumiewać z urzędnikiem polskiego banku w Paryżu zapomocą tłumacza.

Jakże inaczej jest w bankach czeskich. Tam pracują prawie sami Czesi, mówiący zresztą doskonale po francusku, a nieliczni Francuzi, zajmujący w bankach tych stanowiska, muszą przedewszystkiem nauczyć się po czesku.

Ale my staramy się przedewszystkiem być doskonałymi zachodnio-Europejczykami, a o swoje własne oblicze narodowe nie troszczymy się wcale. Z prawdziwym wstydem zadawałem sobie pytanie: co też pomyśli sobie o nas ów urzędnik polski, Francuz, gdy patrzy na to, jak w naszej własnej instytucji lekceważymy nasz język i gdy widzi, że nie wywołuje to nawet sprzeciwu ze strony publiczności polskiej, która, zdaje się, bez protestu znosi to poniżenie własnej godności narodowej?

W parę dni potem udałem się do gmachu poselstwa polskiego. Nasi urzędnicy dyplomatyczni obawiają się ścisku w przedpokojach biurowych. Dlatego też każdy interesent, który chce pomówić z takim dygnitarzem w X-tej randze, musi naprzód zameldować się u portjera, podać cel swego przybycia, nazwisko urzędnika, z którym chce się widzieć i t. d. — Poddałem się tej operacji. Aczkolwiek portjer zagadnął mnie po francusku, odpowiedziałem mu po polsku, sądząc, że uczynił to, nie wiedząc, że ma do czynienia z Polakiem. Jakież było jednak moje zdumienie i zgorszenie, gdy z ust portjera usłyszałem odpowiedź: „Nie umiem po polsku".

Jakto, więc Polak, w polskiem poselstwie, może znaleźć się w sytuacji, że nie potrafi rozmówić się we własnym języku? Zapytuję: czy podobny skandal mógłby się zdarzyć w przedstawicielstwie jakiegokolwiek innego kraju? Pytam dalej: Cóż ma zrobić robotnik polski, który po francusku nie umie, a który jednak chce się widzieć z urzędnikiem poselstwa? Portjer go nie zrozumie, a bez zameldowania u portjera nie dostanie się do biura.

Mniejsza zresztą o ten ostatni wzgląd praktyczny. Znacznie gorszą jest sprawa zasadnicza, sprawa lekceważenia języka polskiego przez państwo polskie. Tak jest. Zagranicą staramy się... by przestać być sobą.

Czy jednak społeczeństwo naprawdę tego chce, czy się naprawdę z tem zgadza? Czy istotnie mamy na każdem polu i pod każdym względem być nadal pawiem narodów i papugą.

Dr Ludwik Rubel.

—oo—

Amerykańskie objaśnienia Mickiewiczowskich 44

Stanisław Tarnowski uważał za „śmieszne" wszelkie próby tłumaczenia tajemniczej liczby z Widzenia hr. Piotra i oznaczania Zbawcy ludzkości i Polski, bo „choćby się wszystkie znaki zgodziły (pisał w Hist. lit. pol. t. V), to wszystkie są na nic, dopóki się nie sprawdzi ostatni i stanowczy: skutek, zwycięstwo; a ten znak nie wskazał nikogo". Dziś, wobec istnienia „skutku", wobec faktycznego wskrzeszenia Polski, powyższe zastrzeżenia odpadają i wolno się zapytać, z którym ze wskrzesicieli Polski zgadzają się znaki, podane w Widzeniu ks. Piotra. Trudność polega tylko na wyborze męża, bo podobne kandydatów na to stanowisko jest kilku. Aby nie uważać nikogo z bliskich i żyjących, sięgnął p. **Julian Zachariewicz** w zbiorze artykułów p. t.: „Adam Mickiewicz, Polska i Stany Zjednoczone Ameryki" (Lwów, 1924, Spółka Akcyjna Wydawnicza) za Ocean i za Męża opatrznościowego ogłosił Woodrowa Wilsona, jako twórcę i przeprowadziciela postulatu o odbudowaniu państwa polskiego z dostępem do morza. Mickiewicz przepowiedział go nie wprost, ale pośrednio, jako następcę i wykonawcę amerykańskiej idei Andrewa Jacksona.

Kto był ten Jackson? Słynny pogromca Anglików pod Nowym Orleanem (1815). „Już jako piętnastoletni chłopak (ur. 1767) walczył o wolność Stanów Zjednoczonych. Potem poświęcił się studjom prawniczym i osiedlił się jak adwokat w Salisbury. W roku 1790 przeniósł się do Nashwille w kraju Tennessea, gdzie go prezydent Washington generalnym prokuratorem mianował, zarazem zaś komendantem milicji, na której czele odniósł cały szereg zwycięstw nad Indjanami. Kiedy zaś stan Tennessee został wcielony do Unji Stanów Zjednoczonych, został Jackson mianowany członkiem komisji, opracowującej konstytucję nowego stanu. Pomijamy dalsze etapy jego karjery cywilnej i wojskowej, by dodać tylko, „że w uznaniu wielkich zasług Naczelnego Wodza, Senatora i ustawodawcy i cnót charakteru, został w roku 1829 prezydentem Stanów Zjednoczonych; w roku 1832 został wybrany po raz drugi i rządził do roku 1837. Wtedy usunął się w zacisze swojej wioski w Tennessee. Umarł w swojej posiadłości Hermitage w roku 1845".

Nawet najbystrzejszy czytelnik nie dostrzegł w tej notatce biograficznej, przejętej z jakiejkolwiek encyklopedji, żadnej wspólności Andrew Jacksona z Mężem z Widzenia ks. Piotra. Dostrzegło je jednak rysie oko p. Zachariewicza, obeznanego dobrze z całą historją Jacksona. Czy Andrew nie wywodzi się z greckiego „aner", mąż? A najwybitniejsza cnota męża, sprawiedliwość, ma w nauce pitagorejskiej symbol cztery. A Jackson był oficjalnym przedstawicielem sprawiedliwości, jako obrońca w sprawach karnych, generalny prokurator, wreszcie najwyższy sędzia. I jako generał walczył o sprawiedliwość.

Mąż ten objął 4 marca 1832 r. po raz drugi rządy prezydenta na przeciąg lat czterech, w tym wypadku dwa razy po 4, zgodnie ze znaczeniem czwórki w Ameryce. — Pomijając czwórki indyjskie, wystarczy przypomnieć, że posłowie „dobrego ludu wszystkich kolonij" zebrali się w Filadelfji 4 września 1774. W dwa lata potem, 4 lipca 1766 ogłoszono słynny akt niepodległości Stanów Zjednoczonych. Ich konstytucja określiła wybór prezydenta na 4 lata, a w artykule IV sekcji 4 ustanowiła charakter wolności i obrony praw obywateli. A co najważniejsze, to to, że 44 jest liczbą sławnego pułku irlandzkiego, który w wojnie z Anglją odniósł w Ameryce największą liczbę zwycięstw, a w bitwie pod Nowym Orleanem stał w samem centrum walki, zwłaszcza w nocnym ataku z 23 grudnia 1814 r., gdzie walczył z 44 pułkiem angielskim.

Czy to nie wystarcza na stwierdzenie, że „Mickiewicz przeniósł nazwę 44-go pułku irlandzkiego na generała Andrew Jacksona, i dlatego powiedział: „z matki obcej (irlandzkiej), krew jego dawne bohatery (co walczyli o wolność Irlandji), a imię jego czterdzieści i cztery". Zastosowanie do niego innych tytulatur Męża przyszłości, jest już fraszką. Wszak zwano go „terrible Jackson", u Mickiewicza „mąż straszny". Zwycięzcę z pod Orleanu witały tłumy jako „King Mob", Lud-Król, tyle co „duch ludów". Jako „God of battle", boga wojny, przedstawiono go z mieczem w ręku. A „Gowernor of Florida" namiestnik Florydy, czy nie był namiestnikiem Wolności? Jeśli w Widzeniu ks. Piotra ma trzy oblicza, to jako Bóg wojny, jako Mars, który był Victor, Ultor i Pacifer, zwycięzca, mściciel i pacyfista. Trzy jego trony, to krzesło Najwyższego Sędziego, polny stołek generała i fotel prezydenta.

Ale co znaczy jego ślepota? Co za anioł-pacholę go wiedzie? Anioł-pacholę, to Amor, Eros z przepaską na oczach, na znak że miłość jest ślepa. Ale Eros nie był ślepy; przepaska zwracała tylko uwagę na oczy, w których tkwi jego siła. Otóż Mąż straszny był zarazem pełen miłości ku ludziom, pełen wyrozumiałości, która nie widzi, czego widzieć nie chce. Jako generalny prokurator, domagający się „sprawiedliwości dla wszystkich, czyta w Księdze Tajemniczej, to jest w konstytucji amerykańskiej. W niej kryje się tajemnica wolności Ameryki i — Polski. „To jest księga historji, Nemezis dziejowa, która straszny sąd odbywa nad zbrodniami ludów. Ten zaś, który zasiądzie na Trybunale świata, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, jako Najwyższy Sędzia na kuli ziemskiej, jest wprawdzie pełen miłości ku ludziom, ale to jest mąż straszny, jako mściciel za wszystkie zbrodnie wobec innych narodów. Jego prowadzi genjusz historji, Psyche świata, jako towarzyszka Amora. On, jako wykonawca ducha Nemezis dziejowej, roztrzaska trzy trony; trzy stolice: Petersburg, Wiedeń i Berlin legną u jego nóg za karę odebrania wolności polskiemu narodowi..."

To wszystko wie p. Zachariewicz. Ale czy wiedział i Mickiewicz? By odpowiedzieć na to pytanie, śledzi p. Zachariewicz jego ideę amerykańską od „Kartofli" poprzez „Odę do Młodości" i „Dziady" aż do „Konfederatów" i „Kursów literatury słowiańskiej".

Otóż w młodzieńczej „Kartofli" (1819) Archanioł Rafael w końcowej przepowiedni przedstawia tyranję w Europie, zaciemnionej grubą nocą i niszczącej się w wojnach. Nagle „na tej stronie" przybija z dala wędrowiec, stąpa ze łzami po gruzach i nie może odgadnąć, „kędy stały Paryże, Londyny i Wilna". Więc ten ktoś z Ameryki przybył do Europy. Rzecz dzieje się 500 lat po odkryciu Ameryki, ok. r. 1992, (pięćset kręgów za słońcem nie obieży ziemia), więc zburzenie miast Europy nie przedstawia żadnych trudności. Ale gwiazda swobód błyska wtedy nie nad Ameryką, ale nad światem nowym, odrodzonym, nad Europą, która zerwała się do nowej rewolucji i obaliła tyranów. A zarzewie do nowej rewolucji wyszło z wolnej Ameryki... Może pisząc „Kartoflę", był Mickiewicz tegosamego zdania, co jego de Choisy w Konfederatach: „Jedźmy do Ameryki... Nic już więcej nieda się zrobić w Europie. Europa umiera", ale z tego nie wynika bynajmniej, jakoby i w „Odzie do młodości", świat ducha, wychodzący z zamętu, miał być Ameryką i jakoby ona niosła Jutrzenkę swobody i jakoby Mężem w Widzeniu miał być prezydent Stanów Zjednoczonych. P. Zachariewicz zdaje sobie sprawę z tego, że znaczenie „Ody" dyskutowali przyjaciele Mickiewicza, którzy mieli sposobność otrzymać wyjaśnienia od niego samego; ale sądzi, że Mickiewicz nie wyjawił im swojej idei, bo „wiedział zgóry, że nikt nie byłby uwierzył; że nikt inny, prócz niego, nie potrafiłby się zdobyć na taką ideę i uwierzyć, że Stany Zjednoczone Ameryki i ich prezydent, staną się wskrzesicielami Polski". Ale jeszcze ważniejszy był wzgląd drugi: „Gdyby był wyjawił swą tajemnicę, byłby swoją ideę sparaliżował i zabił". A więc idea o wskrzeszeniu Polski przez Amerykę, stworzona przez Mickiewicza, tak długo żyła i działała, dopóki była tajemnicą. Wilson, podając jako 13-ty punkt celów wojennych, wskrzeszenie Polski, realizował ideę Mickiewicza. Ten, głosząc w Paryżu naukę Towiańskiego, użył jej jako fikcji, by nie musiał mówić o swej idei amerykańskiej. Ale kiedy pisał w roku 1842 do Skrzyneckiego: „moja wiara w słowa Andrzeja jest skutkiem całego mego życia" i t. d., to „ściśle biorąc przez to imię Andrzej, powinno się rozumieć nie tylo Andrzeja Towiańskiego, jak w pierwszym rzędzie Andrzeja Jaksona". Niewydanie „Kartofli", zawierającej wyraźne sformułowanie idei amerykańskiej i zobowiązanie Aleksandra Mickiewicza, że jej nie wyda, tłumaczy się chęcią ukrycia przed publicznością owej idei. Utrzymywał ją przy życiu jedynie dla swojej ojczyzny, mówiąc o niej pośrednio, allegorycznie i tajemniczo...

Taka jest treść trzynastu artykułów dziennikarskich, pełnych powtarzań się, a wydanych jako książka z — trzema przedmowami i wstępem. Gdyby autor był w chwili wystąpienia Wilsona zrobił z nich jeden artykuł angielski na jedną szpaltę i ogłosił go w wielkich dziennikach amerykańskich, byłby osiągnął pewne wrażenie. Ale podając swe pomysły jako studjum naukowe, poddaje się kryterjom naukowym, a te muszą zakwestjonować podany przez niego powód strzeżenia tajemnicy przez Mickiewicza, hipotezę o żywotności idei, dopóki jest niewyjawiona, hipotezę o oddziaływaniu tajemniczej idei Mickiewicza na Wilsona, hipotezę o pierwszem wcieleniu jej w Jacksona, interpretację „Ody" i „Widzenia", słowem wszystko... P. Zachariewicz jest 41 z rzędu objaśniaczem liczby 44, ale też zdaje się — najfantastyczniejszym.

T. S.

Ostatnie premjery warszawskie

Ubiegły tydzień w Warszawie przysporzył sztuce teatralnej dwa nowe utwory. Jednym z nich, to potężne dzieło Romain Rolland'a pod tytułem: „Danton", wystawiono w Teatrze Polskim. Jest to druga część wielkiej trylogji dramatycznej, osnutej na tle rewolucji francuskiej, a której pierwszą część stanowi „14 lipca", trzecią zaś „Wilki". Tę ostatnią część miał sposobność poznać już Kraków w teatrze „Bagateli" w interesującej inscenizacji p. Węgierki. Dzieło Rolland'a, przeniknięte głęboką kulturą, jaka cechuje całą twórczość autora „Jana Krzysztofa", a nacechowane intuitywnem niemal wniknięciem w ducha dni przełomowych, a przedewszystkiem w dwoch owczesnych ludzi, jak przedewszystkiem bohater dramatu, dalej Robespierre, Saint Just, Desmoulins i inni, wywarło wstrząsające wrażenie. Wyreżyserowane było przez p. Borowskiego w formie widowiska, jak stwierdza krytyka teatralna, z niezwykłą doskonałością techniczną. Wszyscy niemal wykonawcy w ujęciu tych przechodzących niemal siły ludzkie postaci, potrafili wznieść się na wysoki poziom artyzmu i potrzebnego patosu w szczególności p. Zelwerowicz w roli Dantona, p. Stanisławski w roli krwiożerczego Robespierre'a, p. Biegański w roli Saint Justa, oraz p. Warszecki w roli Desmoulins'a. Z naszych krakowskich znajomych bardzo korzystnie wyróżnili się pp.: Bracki i Kosiński. Gdy się czyta sprawozdania z przedstawienia warszawskiego, nabiera się szczerego żalu do naszej, w szczególności wielkiej sceny w Krakowie, że nie umożliwi nam poznania tak interesującego i potężnego dramatu.

Drugą zdobyczą teatru, w tym wypadku w dziedzinie polskiej twórczości dramatycznej, była dość sensacyjnie witana premjera „Malowanej żony", krotochwili-groteski, skreślonej dowcipnem piórem głośnej pisarki: Magdaleny Samozwaniec, a wystawionej w Małym Teatrze. Po świetnej satyrze na niektóre śmieszności naszych modnych dzisiaj talentów powieściowych w parodystycznej opowieści „Na ustach grzechu", daje młoda pisarka satyryczny obrazek z życia, w formie figlarnej groteski, roześmianej lekkim śmiechem dowcipnych powiedzeń i dobrych konceptów.

Tematem „satyrki", jak w dowcipnej swej recenzji Boy opowiada, jest tutaj Kraków, ten przysłowiowy Kraków, ze swemi „plantami", hrabinami, pogrzebami, golizną, Kraków mekka malarzy, tych od „główek" i tych od formizmu. „Malowana żona", to kobieta z krwi i kości, kobieta, jak lamia, skazana na to, aby była wiecznym modelem i to formisty. Nic też dziwnego, że rwie się w szeroki świat i czeka zbawcy, któryby jej świat otworzył. Zjawia się taki zbawca, także malarz i paryżanin. Ale w ostatniej chwili malowana żona spostrzega, że wpadłaby z deszczu pod rynnę, że znów czekałby ją los modelki i nadto pielęgniarki reumatyzmów paryżanina. Rozwiązuje zatem tedy problem swego życia — w objęciach młodego a muskularnego tenisisty. Cała ta osnowa zresztą stanowi, jak się Boy wyraża, „bardzo luźną nitkę, na którą nanizano sceny, koncepty i gry słów", a przedewszystkiem żywo skreślone postaci, które też plastyczny i pełen humoru znalazłby wyraz szczególnie w grze p. Maszewskiego w roli malarza-futurysty Pawika, oraz pp. Pancewiczowej, Modzelewskiej, Orwida i innych.

Prasa przyjęła sztukę życzliwie, lecz z pewnemi zastrzeżeniami. Między innemi zarzucono sztuce oparcie całego jej kręgosłupa komedjowego wyłącznie o dowcip, zbyt często o charakterze potocznym, kawiarniano-kabaretowym. Ze względu jednak na dużą kulturę formy i lekkość tempa, jak też dosadność niektórych rysów charakterystycznych, „Malowana żona' jest bardzo miłym dorobkiem w dziedzinie naszej twórczości komedjowej o nowym nieco, groteskowym wyrazie.

RONARD

Nocturno..

Za oknem deszcz, szaruga —
ja sam na sam ze sobą —
nadejdzie noc — noc długa
i jeszcze dłuższa za tobą
tęsknota nienazwana.

Za oknem mrok, noc ciemna
a pokój pełen ciszy
Tęsknota za tobą daremna
uderzy w takt klawiszy —
smutek, to gra nokturno — — —

Piszę te proste wiersze
te niby wiersze moje
najbliższe i najszczersze,
serdeczne nieukoje
a smutek gra nokturno — — —

Za oknem deszcz — szaruga,
ja sam na sam ze sobą,
nadejdzie noc — noc długa...

Nowe wydawnictwa

— **DR JÓZEF REISS: „ENCYKLOPEDJA MUZYKI"**. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Na 300 zaledwie stronach przedstawił tu autor w sposób nader jasny i przejrzysty całokształt głównych zagadnień z zakresu historji i teorji muzyki. Każdy początkujący muzyk, czy też samouk, żądny muzykologicznej wiedzy, znajdzie w tej książce olbrzymi, jak na jej rozmiary, materjał, a niezwykle bogata bibljografja, doprowadzona do ostatnich niemal lat otwiera im dalszą drogę studjów w tej pięknej dziedzinie.

Wysoki poziom w syntecznem ujęciu materjału idzie tu w parze z interesującym sposobem w zarysowaniu tak skomplikowanych i trudnych do nauczenia działów wiedzy, jak nauka harmonji, kontrapunktu, teorja na podstawie akustycznej i t. d., które prof. Reiss, znakomity, jak wiadomo, prelegent, szkicuje z właściwą sobie łatwością urodzonego causeur'a. Stąd dziełko ma wszelkie szanse zdobycia sobie popularności w szerokich sferach, interesujących się muzyką i jako pierwsze sui generis w polskiej literaturze informacyjne kompendium, przyczyni się niewątpliwie do rozbudzenia niewielkiego, niestety, u nas zainteresowania dla muzycznych problemów. Rzecz wydana bardzo starannie, zaopatrzona jest licznemi przykładami nutowemi, a wyczerpujący indeks rzeczowy i imienny ułatwia orjentację w tej minimalnej encyklopedji.

Jul. Sw.

— **„KSZTAŁT I BARWA"**. Po dziesięcioletniej przerwie zjawia się znowu pismo, poświęcone zagadnieniom techniki rysunku i jego nauki w szkole, narazie jako rocznik za rok 1923. Redakcję objął artysta-malarz prof. Stanisław Matzke i jego też pióra znajdujemy tu zasadniczy artykuł p. t.: „Stosunek rysunku do nauczania innych przedmiotów". Dalej znajdujemy tu artykuły o „Pracy ręcznej w szkole średniej" (Kazimierz Kortynowicz), o „Swojskim ornamencie w szkole średniej" (Julian Kot), o „Kształceniu nauczycieli rysunku" (Stanisław Matzke). Wśród ilustracyj znajdujemy cztery odbitki prac uczniowskich oraz piękne wycinanki lwowickie. Pismo, wydawane przez Zakład im. Ossolińskich, zasługuje na uwagę i poparcie.

Sensacyjne rewelacje o rzekomym sojuszu wojskowym pomiędzy Rosją a Włochami

Celem sojuszu miał być rozbiór Turcji

Moskwa, 4 października (AW). Rosta donosi z Rzymu, że we włoskich kołach dyplomatycznych rozeszła się pogłoska o zawarciu tajnego, **układu wojskowego między Rosją sowiecką a Włochami, skierowanego przeciwko Turcji.** — Rzekomy traktat ma na celu wspólny atak Rosji i Włoch przeciwko Turcji i **rozbiór tureckiej republiki przez te dwa państwa.** Na mocy traktatu **Rosja otrzymałaby Konstantynopol i wybrzeże Anatolji, a Włochy objęłyby w posiadanie Azję Mniejszą.** Rosta twierdzi, że pogłoska ta jest zupełnie nieprawdziwą, pomimo to jednak rząd turecki dał wiarę tym wieściom i jako odwet rozpoczął **wspieranie organizacyj kontrrewolucyjnych, a zwłaszcza powstanie w Gruzji.** Rosta oświadcza, że treść owego rzekomego układu stoi w zasadniczej sprzeczności z linją polityki sowieckiej wogóle, a na Bliskim Wschodzie w szczególności.

———oo———

W Kijowie było wielkie powstanie przeciw sowietom

1.500 robotników i wojsko przysło zrzucić jarzmo bolszewickie
Krwawe stłumienie powstania — Bunt nad Donem

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Bukareszt, 4 października. Oficer sowiecki, ujęty podczas ostatniego napadu bandyckiego w południowej Besarabji, **złożył podczas śledztwa sesacyjne zeznania.**

Oświadczył on, że **przed niedawnym czasem wybuchł w Kijowie wielki bunt przeciwko władzy sowietów, w którym wzięło udział 15.000 robotników i wojsko.** Komisarze bolszewiccy zostali wymordowani, a powstańcy usiłowali **nawiązać łączność ze zbuntowanymi kozakami dońskimi.** Centralny rząd sowiecki wysłał oddziały, rekrutujące się z **Chińczyków i Mongołów, które obległy miasto i po straszliwej rzezi zgniotły powstanie.**

Nad Donem ruch powstańczy szerzy się coraz bardziej Ludność wiejska uchyla się masowo od służby wojskowej, ucieka ze wsi i tworzy lotne oddziały które niepokoją cały kraj.

Stronnictwa angielskie ustalają już termin wyborów

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Londyn, 4 października. Wczoraj wieczorem odbywały się **konferencje przedwyborcze poszczególnych stronnictw w sprawie ustalenia terminu ewentualnych nowych wyborów. Konserwatyści** życzą sobie, aby wybory odbyły się **z końcem listopada, liberali zaś,** a zwłaszcza przemysłowcy, pragną, aby wybory odbyły się **przed 20 grudnia,** nie chcą bowiem psuć uroczystości Bożego Narodzenia ze względu na wyborców z kół robotniczych.

15 członków bandy łuninieckiej stanie przed sądem doraźnym

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 4 października. Z Brześcia donoszą, że 2 bm. **ujęto nowych 6 członków bandy łuninieckiej,** tak, że przed sądem doraźnym **stanie obecnie 15 bandytów,** należących do tego oddziału.

Udaremnienie planu bandytów

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 4 października. W sprawie napadu, dokonanego w nocy z 2 na 3 bm. na Kożongródek, stwierdzono, iż **miał on na celu odciągnięcie sił głównych oddziałów pościgowych za rozbitkami bandy łuninieckiej,** zwłaszcza zaś grupy osaczonej pod Pużyczami. — **Manewr ten jednak w porę udaremniono.**

Pozatem pościg wpadły na tropy bandy, która dokonała napadu na Kożongródek, z której **część osaczono w błotach na wschód od Łunińca w Mikoszeńcach,** część zaś na wschód od linji kolejowej Łuniniec-Baranowicze. W obu wypadkach bandyci starali się przedostać poza kordon graniczny.

Zastrzelenie policjanta pod Ługininem

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 4 października. Z Brześcia donoszą: Idący drogą do Ługinina posterunkowy policji **Romaszewicz spotkał dwóch podejrzanych osobników, jadących wozem.** Zatrzymał więc wóz celem wylegitymowania ich i przeprowadzenia rewizji osobistej. W czasie wydobywania papierów. **jeden z bandytów znienacka ranił ciężko wystrzałem z rewolweru Romaszewicza,** który zmarł dnia następnego. Bandyci zbiegli w las. Pościg nie wydał narazie wyniku.

Pogróżki czy przechwałki?

Sejmowy klub ukraińskiej partji socjal-demokratycznej, który powstał jako oddzielna organizacja, wystąpiwszy z ogólnego klubu ukraińskiego, wydał komunikat, w którym oświadcza, że napady dywersyjne na kresach wschodnich wywołane zostały przez **ruch zbrojny ukraińskiego włościaństwa,** jako skutek ucisku narodowościowego(!).

Grupa ukraińska, należąca do klubu ukraińskiej socjal-demokratycznej partji jawnie sprzyja komunizmowi.

Korowód trumien od Paryża do Władywostoku

W Berlinie rozoczął się międzynarodowy kongres pokoju.

Przy tej sposobności pacyfiści niemieccy wydali broszurę o skutkach wojen, w której między innemi podano takie zestawienie:

„Gdyby generał Ludendorff mógł dokonać przeglądu żołnierzy, zabitych podczas ostatniej wojny, **to marsz ich, przy dwudziestu ludziach w szeregu, trwałby od wschodu do zachodu słońca przez dwa i pół miesiąca** Trumny zaś tych poległych, ustawione jedna za drugą, utworzyłyby wstęgę od Paryża do Władywostoku".

Poza tem broszura wspomina, że we Francji zniszczono podczas tej wojny **741.883 domy i 23.000 zakładów przemysłowych.**

A w Polsce? O tem, co u nas zniszczono i zburzono, nie wspominają jakoś sprawozdania międzynarodowe.

Castiglioni przybył do Wiednia

Z Wiednia donoszą 3 bm.:

Dzisiaj przed południem **przybył tu z Triestu prezydent Castiglioni** i udał się w południe do sądu krajowego. Przesłuchanie trwało **kilka godzin.** Władze sądowe żądają złożenia kaucji 100 miljardów koron austrjackich, których jednak Castiglioni **nie chce złożyć.** Ostatecznie sąd zniżył tę sumę do 20 miljardów.

Dzisiaj zostało w sądzie handlowym złożone sprawozdanie co do stanu „Powszechnego Banku Depozytowego", z którego wynika, że **passywa Banku wynoszą 950 miljardów, aktywa zaś 650 miljardów** koron austrjackich, z czego 35 miljardów w gotówce i dewizach.

Nafta z tłuszczów organicznych

Paryż, 4 października (PAT). „Matin" donosi, że pewien profesor francuski zawiadomił kongres chemików, badających sztuczne połączenia węgla, że udało mu się **uzyskać naftę z tłuszczów zwierzęcych i roślinnych. Nafta ta ma wszelkie właściwości nafty wydobywanej z ziemi.** (A ile będzie kosztować? Uwaga red.).

Abdykacja króla Husseina

Kair, 4 października (PAT). Król Hedżasu Hussein abdykował.

Dział ekonomiczny

— **Wiercenia w Zagłębiu naftowem Bitków, Nadwórna** i w kilkudziesięciu nowych szybów naftowych, prowadzone nadzwyczaj intensywnie najnowszemi sposobami amerykańskiemi rokują otrzymanie wielkiej ilości ropy, lepszej od borysławskiej

— **Wznowienie transakcyj dewizowych na giełdzie pieniężnej w Poznaniu** nastąpi z dniem 6 bm.

— **Pierwsza serja biletów skarbowych** zostanie wypuszczona 1 listopada br.

— **Delegacja przemysłowców naftowych wyjechała do Warszawy celem uzyskania w ministerstwie skarbu ulg podatkowych** Prośbę swą uzasadniają przemysłowcy ciężkiem przesileniem, które przemysł naftowy przechodzi od pewnego czasu.

— **W pierwszym dniu Targów gdańskich zwiedziło wystawę około 10.000 osób.** Dzisiaj liczba gości zmalała poważnie, za to wzrosła liczba kupców dokonywujących transakcje. Najlepsze interesy robią firmy konserw i wyrobów tekstylnych. Kupców polskich przybyło sporo.

DZIAŁ GIEŁDOWY

Papiery dywidendowe w Warszawie

z dnia 4 października 1924 r.

AKCJE:	W złotych Transakcje
Bank Handlowy	7·00—6·90
Bank Zw. Sp. Zar.	—
Cegielski	0·69—0·65
Parowozy	0·38
Starachowice	2·80
Zieleniewski	10·25
Żyrardów	19·55
Haberbusch	5·75
Nafta Polska	—
Spirytus	2·55
Chodorów	5·40
Ursus	2·35
Ćmielów	0·68
Nobel	1·90
Bank Przem. Lwów	—

Zurych, 4 października. (PAT). Otwarcie giełdy: Holandja 202 3/8, Nowy Jork 523·50, Londyn 23·37, Paryż 27·60, Medjolan 22·92½, Praga 15·60 Budapeszt 0·0068, Bukareszt 2·72½, Belgrad 7·20, Sofja 38·0, Wiedeń 0·0073 3/8.

Komunikaty i zawiadomienia

ODROCZENIE ZJAZDU. Komitet zjazdu jubileuszowego b. słuchaczek wyższych kursów dla kobiet im. A. Baranieckiego zawiadamia, że wobec zapowiedzianego przyjazdu delegata ministerstwa zjazd zostaje odłożony do 19 października. Informacyj udziela biuro Komitetu zjazdu (Kraków, Karmelicka 32, lokal kursów).

WYKŁADY W MUZEUM PRZEMYSŁOWEM. W niedzielę 5 bm. o godz. 10 rano odbędą się zapisy na wykłady nauki o stylach. Opłata za I. półrocze w abonamencie 12 zł. Wstęp jednorazowy 1 zł. Wykłady odbywać się będą w każdą niedzielę od godz. 10 do 11 przed poł.

OTWARCIE WYSTAWY JESIENNEJ. Dnia 16 bm. otwarta będzie w Domu artystów przy pl. św. Ducha jesienna wystawa członków Związku. Zarząd Związku uprasza wszystkich członków o nadsyłanie swych prac do sekretarjatu najpóźniej do soboty 11 bm.

W SPRAWIE PODATKU OBROTOWEGO ARTYSTÓW MALARZY. Związek polskich artystów plastyków w Krakowie zawiadamia swych członków, aby zechcieli złożyć najpóźniej do dnia 16 bm. w sekretarjacie Związku nakazy płatnicze podatku obrotowego za I. półrocze 1924, a to w celu dalszej wspólnej akcji w związku z wymierzeniem powyższego podatku.

INFORMACJE PRZEMYSŁOWE I HANDLOWE

Z TARGOW ŻYWNOŚCIOWYCH. Na herbatę trwa w dalszym ciągu duży popyt. tendencja mocna. Suszone owoce, orzechy włoskie, sułtanki, migdały i rodzynki, podrożały znacznie. Za sułtanki płacono po 2½ dolara za 1 kilogram. Słodkie migdały 1 dolar. Na sardynki popyt znaczny Ukazały się falsyfikaty, naśladujące lepsze gatunki. W ryżu małe obroty. Kryształu w dalszym ciągu brak, zato dużo kostkowego cukru. Kryształ u niektórych hurtowników podrożał na 120 złotych za worek. Niektórzy kupcy zaczęli przerabiać cukier kostkowy w młynkach na kryształ. Tłuszcze roślinne miały słabszą tendencję, za kunerol żądano 2.15—22 za 1 kilogram. Na śledzie za granicą tendencja mocna, u nas słaba. Płacono za pół beczki ulików Matias 70 zł. za beczkę. Matis szatyn 100, Matfuli 110, miód miał duży popyt. Płacono za lepsze gatunki od 2.1—2.6 za 1 kilogram.

Zanotowano ceny hurtowne: Kawa Rio 3.5 zł., Santos 4.1, palona R. 4 75, s. I. 5.5. II. 5. Pieprz czarny 2.3. Cykorja. za skrzynkę I. gat. 55 II. 48. Cynamon 2.2. Marmelada 0.83. Kwas cytrynowy 3.8. Kakao amerykańskie luzem 1.7, angielskie 1.5, holenderskie 2, w opakowaniu I. gat. 3.5, II. 3.25 złotych za 1 kilogram.

Owoce cieszyły się dużym popytem, winogrona podrożały o 50%.

JAKICH MATERJAŁÓW DRZEWNYCH POSZUKUJE ZAGRANICA I ILE ZA NIE PŁACI? Ceny na materjały drzewne normują się we Francji mniej więcej w następujący sposób: drzewo czerwone 2×9″ Ł 16 10. — 2½×7″ Ł 15·10. — 2½×6½″ Ł 15·00. — 2½×6 Ł 14·10. — 2×4 Ł 13 00. — Cena drzewa białego: 2×9″ Ł 14·10. — 2½×7″ Ł. 14·00. 2½×6½ Ł 13·10. — 2½×6 Ł 13·00. — 2×4 Ł 12·5.

Na angielskim targu drzewnym zawartą została transakcja z pierwszorzędną finlandzką firmą na tarcice 9″ po Ł 16 i na 6″, oraz a×4″ po Ł 13 10. Szwedzi utrzymują nadal wysokie ceny za 9′ po 18 10, za 7″ po Ł 17·10. Szwedzka jedna u nabywców po Ł 14·10, za 7″ zaś gdańskie tarcice po Ł 16 cif. Zapotrzebowanie na 2×4 trwa w dalszym ciągu, przyczem miejscowe ceny wahają się po 17·10—18, a na stoczniach za powyższy materjał wynosi około Ł 22. Jest również zapotrzebowanie na kolejowe materjały remontowe, dna wagonowe i progi 10″×10″ długość 8½. wzrasta tu zapotrzebowanie na materjał budowlany.

Na belgijskim targu zapotrzebowanie dla celów budowlanych jest największe na tarcice 2½×7″ i 2½×6″ długości 4 m 35 i 4 m 65. Poza tem pożądane są w dużych ilościach 1½×5 do 1½× 1¼×9 — 1¼×5 — 1×5 długości niemniej 5 m. Znacznem jest również zapotrzebowanie na deski pakunkowe. ¾×⅝×7″ do ⅝×4″ długości 6·5 do 4½ do 4 metrów. Kopalniaki oferowane są po 140 do 160 franków za metr³ franco stacja odbiorcza, zależnie od gatunku.

ZNIŻKA CEN NIEMIECKIEGO MOSIĄDZU. Związek gospodarczy niemieckich wytwórni mosiądzu zniżył z dniem 1 października podstawową cenę lachy mosiężnej na 160 marek, zaś sztab mosiężnych na 128 marek.

DALSZA ZWYŻKA CEN TOWAROW WEŁNIANYCH W STANACH ZJEDNOCZONYCH. „American Woolem Company", największy koncern wełniany Unji, w związku z haussą cen wełny podwyższył index cen towarów wełnianych kamgarnowych od 5—20 centów.

ZARAZA NA PLANTACJACH KAWY W BRAZYLJI JEDNĄ Z PRZYCZYN ZWYŻKI CEN KAWY. Jak wiadomo. Brazylja produkuje sama dwie trzecie ogólnej produkcji kawy. To też od powodzenia brazylijskich zbiorów zależy głównie tendencja na targach kawowych. W roku bieżącym produkcja kawy w Brazylji zmniejszyła się znacznie w stosunku do roku zeszłego wskutek zarazy krzewu kawowego. która pojawiła się w prowincji Rio de Janeiro i objęła dotychczas 36 miljonów krzewów. Nie posiadając żadnego środka, którym możnaby zarazę tę stłumić. plantatorzy są bezradni. Zaraza grozi zmniejszeniem produkcji kawy brazylijskiej o 50 procent. Jakkolwiek wiadomości te prawdopodobnie nie będą tak groźne, jak je przedstawiają i jakkolwiek przypuszczać należy, że nauka znajdzie środek, aby zarazę tę powstrzymać i zapobiec dalszej drożyźnie kawy, chwilowo zaraza ta jest jedną z głównych przyczyn znacznej i długotrwałej zwyżki cen kawy.

ZWYŻKA CEN SREBRA SPOWODOWANA PO CZĘŚCI CHINSKĄ WOJNĄ DOMOWĄ. Podczas kiedy z początkiem sierpnia cena srebra w Ameryce przekroczyła 69 centów, zaś w marcu b. r. wynosiła 63 centy, to 1 b. m. przekroczyła po raz pierwszy od września 1922 roku 70 centów. Obecna zwyżka cen spowodowana jest głównie przez wielkie zapotrzebowanie targów amerykańskich, oraz wschodniej Azji. Największe zakupy czyniono w Indjach i Chinach. gdzie wojna domowa utrudniła wykonanie poprzednich zamówień. tak, iż Chiny musiały doraźnie pokrywać swoje zapotrzebowanie. Podaż zaś jest znacznie mniejsza, tak, iż n. p. z Anglji załadowano w ośmiu miesiącach b. r. zaledwie 2.9 milj. f. szt. w stosunku do 8 i pół mil. w tymsamym czasie w roku ubiegłym. Wobec przypuszczalnie dalszego trwania niepewnej sytuacji w Azji wschodniej, oraz dalszych zakupów ze strony państw europejskich na bicie monety. należy przypuszczać, iż tendencja na targach srebra będzie w dalszym ciągu mocna.

ZNIŻKA CEN ZBOŻA W ROSJI. Jak „Rosta" donosi, ceny zboża na całym obszarze państwa rosyjskiego mają tendencję zniżkową. Pszenica spadła przeciętnie o 19 procent, żyto o 12, owies o 23 m, jęczmień o 15. Jedynie tylko w okolicy południowo-wschodniej kraju, dotkniętej klęską nieurodzajów, ceny pszenicy uległy zniżce o 3%.

RUMUŃSKA FABRYKA SAMOLOTOW. Projekt budowy fabryki samolotów w Rumunji. pomiędzy miejscowością Braszow i Faragasz, której 40% akcyj obejmie fabryka wagonów „Astra", zaś resztę państwo rumuńskie i angielska firma Asmstrong, jest wypracowany. Fabryka ograniczy się do produkcji samolotów wojskowych. — Rząd spodziewa się na podstawie kalkulacji. iż samoloty krajowe będą tańsze od zagranicznych.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.

Rządca drukarni L. K. Górski